NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

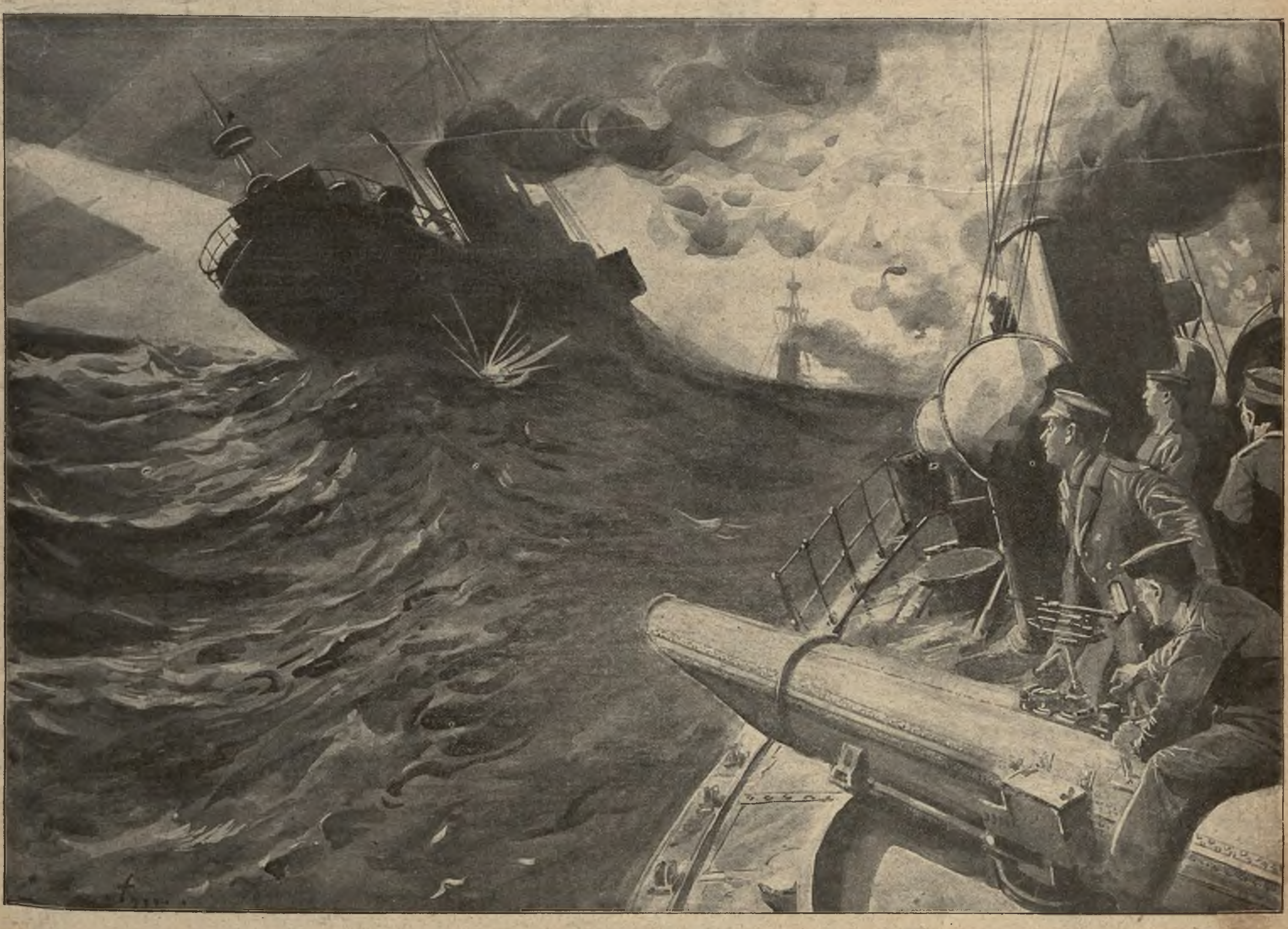
Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. | Kraków, 22 lutego 1913. | Nr. 8

Z wojny na Bałkanach.

(Treść na str. 2).



Treść numeru: Królewiec i Strassburg. — Tragedya zdobywcy bieguna południowego. — Rewolucya w Meksyku. — Podziemne miasto. — Placówka narodowa na kresach. — Rehabilitacya Stwosza. — Zgon siostry Papieża. — Nowa organizacya rękodzielnicza. — Wystawa lotnicza we Lwowie i t. d.

Z wojny na Bałkanach.

(Do illustracyi tytułowej).

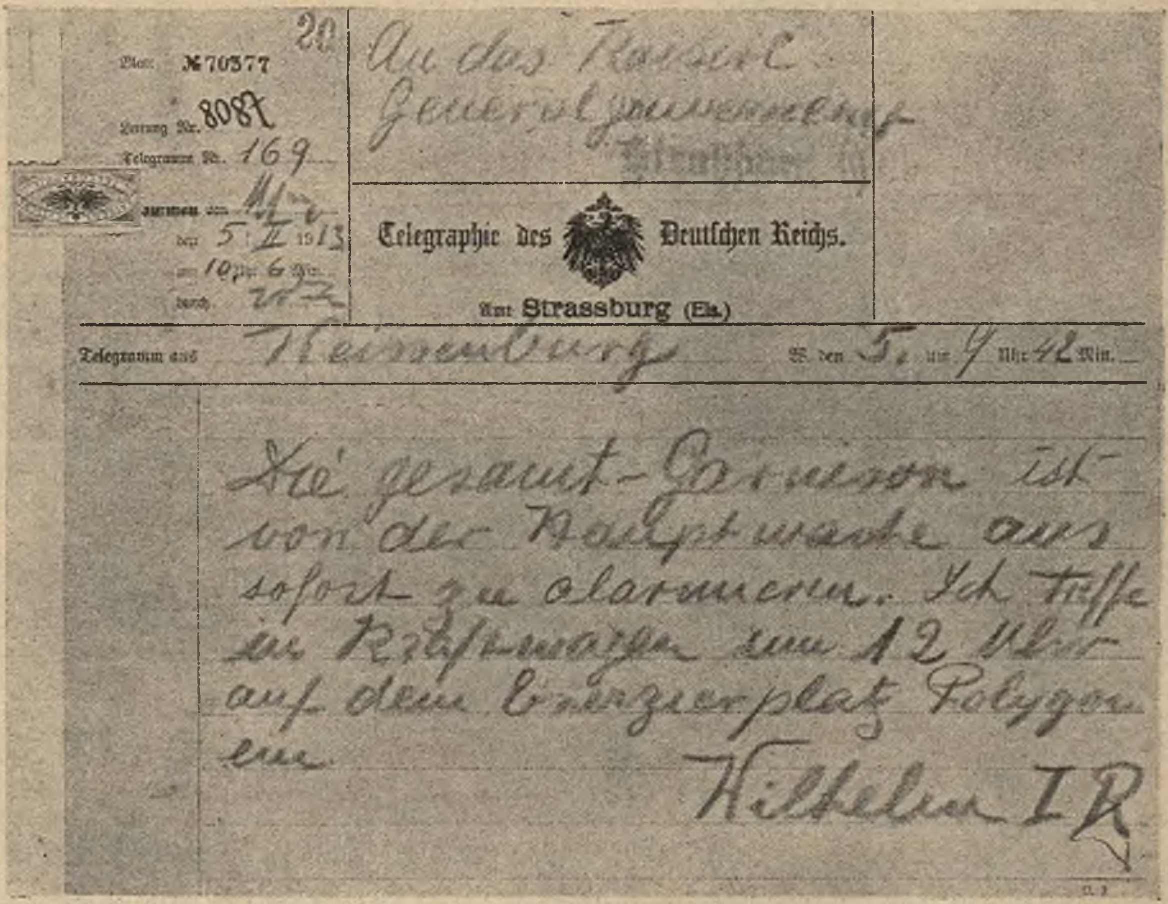
Ostatnie tygodnie nie przyniosły żadnych zasadniczych zmian w położeniu wojennem na Bałkanach. Bułgarzy, otrzymawszy za pewne ustępstwa terytoryalne, pomoc wojsk serbskich, postanowili wywabić Turków z ich ufortyfikowanych pozycyi na linii Czataldży, równocześnie jednak atakują silnie półwysep Gallipoli, który stanowi klucz do Dardanellów. Osobny korpus operacyjny, wspomagany przez wojsko i flotę grecką, wyruszył, aby zająć Gallipoli. Turcy, którzy na półwyspie mają 50 tys. wojska, stawili silny opór. Zostali jednak mimo pomocy swej floty w pierwszej bitwie pod Boulair pobici i musieli się cofnąć. Usiłują oni wzmocnić swe siły na półwyspie przez wysadzenie na ląd znacznych posiłków z Azyi Mniejszej, które pod osłoną floty tureckiej przewieziono do wybrzeża europejskiego na statkach transportowych. Dotychczas jednak usiłowania te nie udały się. Bułgarzy nie dopuścili do lądowania, a w dodatku flota turecka poniosła wielkie straty. Turecki krążownik „Assai Tewfik“ najechał przy brzegu na minę, założoną przez Bułgarów i rozbił się. Oddział zakładaczy min i bateryе bułgarskie przy pomocy torpedowców greckich zniszczyły krążownik zupełnie, tak że wraz z załogą zatonął. Również został zatopiony przez bułgarską artyleryę okręt transportowy.



Królewiec i Strassburg: Podoficer Wolter, autor sensacyjnej depeszy.

Pod Adryanopolem ostrzeliwanie miasta trwa bez przerwy z wielką siłą. Bułgarzy zbliżyli się znacznie do miasta, w którem panuje głód. Podobnie w Skutari walki nie ustają, choć tutaj Czarnogórcy nie mają powodzenia.

Sytuacya polityczna, wytworzona przez wojnę znacznie się zaostrzyła. Między Rumunią a Bułgaryą nie może dojść do porozumienia, a Rumunia postawiła już nawet swoje ultimatum, z poza którego błyskają bagnety.



20 Plat. №70377
Leitung Nr. 8087
Telegramm Nr. 169
den 5. II. 1913
um 10 Uhr 6 Min.
durch

An das Kaiserl. Generalgouvernement Strassburg

Telegraphie des Deutschen Reichs.
Amt Strassburg (Els.)

Telegramm aus Weissenburg den 5. um 9 Uhr 42 Min.

Die gesamt-Garnison ist von der Hauptwache aus sofort zu alarmieren. Ich treffe im Kraftwagen um 12 Uhr auf dem Exerzierplatz Polygon ein.
Wilhelm I. R.

Królewiec i Strassburg: Podobizna sfałszowanej depeszy z Weissenburga, zawiadamiającej o przybyciu ces. Wilhelma.

Również Francya, Niemcy i Austrya zbroją się gwałtownie, przygotowując się „na wszelki wypadek“. Europa stoi wobec przesilenia, które nareszcie może położy kres bajce o „zbrojnym pokoju“.

Tytułowa nasza illustracya przedstawia zatopienie krążownika tureckiego. Nadto podajemy szereg aktualnych zdjęć z pola walki.

Królewiec i Strassburg.

Rok Napoleoński dał obywatelstwu Prus Wschodnich sposobność do urządzenia patryotycznej manifestacyi, w której wziął udział cesarz Wilhelm i następca tronu wraz z małżonką.

Święcono setną rocznicę uchwały wschodnio-pruskich stanów zrzucenia jarzma francuskiego. Od tej chwili datuje się rozwój królestwa pruskiego, który wreszcie doprowadził w r. 1871. do zagarnięcia przez Hohenzollernów korony cesarzy niemieckich.

Uroczystość odbyła się w Królewcu, gdzie zgromadzili się przedstawiciele władz rządowych, wojskowość, duchowieństwo i liczne deputacye.

Nastrój panował, jak zwykle podczas podobnych obchodów w „państwie bojaźni Bożej“, bardzo uroczysty, cesarz, odpowiadając na przemowę hrabiego Dohny, zaznaczył, że koniecznem jest powiększenie niemieckiej siły zbrojnej i zaapelował w tym względzie do patryotyzmu poddanych.

Ponadto w program uroczystości wchodziła parada wojskowa, korowód z pochodniami, w którym cesarz wziął osobiście udział, wystawa pamiątek z przed stu lat, składka na weteranów, która przyniosła 329 tysięcy marek i prawdziwy deszcz orderowy.

Obchód królewiecki dał cesarzowi Wilhelmowi sposobność do zamanifestowania wobec świata serdecznych stosunków, jakie panują między nim, a synem — następcą tronu.

Dużo pisano i mówiono o napreżeniu między obydwoma. Zamieszczone w bieżącym numerze zdjęcie fotograficzne zadają kłam pogłoskom. Widzimy tam Wilhelma, składającego na obliczu syna serdeczny pocałunek... ojcowski.

Gdy to się działo w Królewcu, równocześnie w Strassburgu otrzymał cesarski namiestnik urzędową depeszę, że o godz. 12 w południe przybędzie



Tragedya zdobywcy bieguna południowego: Uczestnicy wyprawy kapitana Scotta (X).

samochodem z Weissenburga cesarz Wilhelm, który urządzi próbny alarm załogi.

Trąbiono i bębniono na gwałt, aż trzęsły się mury, cały garnizon wyruszył w bojowym rynsztunku na pole ćwiczeń wraz z generalicyą, a tymczasem pokazało się, że była to tylko mistyfikacya, bo cesarz jest w Królewcu, skąd nawet aeroplanem nie potrafiłby zdążyć na czas do Strassburga.

Ogólna konsternacya i poszukiwanie sprawcy.

Pokazało się, że laurów kapitanowi z Köpenicku pozazdrościł wydalony ze służby wojskowej w Metzu podoficer Wolter, uznany za niepoczytalnego.

Chcąc się zrehabilitować wobec świata, sfałszował depeszę, zaniósł ją w mundurze urzędnika pocztowego do urzędu namiestnikowskiego, poczem bezpośrednio zwrócił się do jednej z redakcyi z prośbą o stwierdzenie swego normalnego stanu umysłowego.

Na razie, celem obserwacyi, zamknięto go w areszcie, gdzie zapewne rozmyśla nad urządzeniem jakiego nowego kawału.

Podajemy podobiznę depeszy i jej autora.



Królewiec i Strassburg: Przywitanie ces. Wilhelma z następcą tronu przed katedrą w Królewcu. Obok żona następcy tronu.

Tragedya zdobywcy bieguna południowego.

Po raz drugi w przeciągu ostatnich kilku lat stanął żywy człowiek na biegunie południowym ziemi. Pierwszy uczynił to znany badacz Amundsen 14 grudnia 1911 r. Drugim był kapitan angielski Scott 18 stycznia 1912 r. Pierwszy powrócił z wyprawy zdrów i zażywa poważania i sławy w całym świecie naukowym, drugiemu nie było danem oglądać owoców swej pracy. Jak żołnierz zginął na posterunku, padł z wyczerpania i zimna wśród pól lodowych.



Z wojny na Bałkanach: Zbiegowie z Tracyi, przygarnięci przez kolonię szwajcarską w Konstantynopolu.

Kapitan Scott drugi raz już próbował szczęścia w poszukiwaniu drogi do bieguna południowego. Pierwszą wyprawę odbył na statku „Discovery“ w latach 1901—1904. Nie poszczęściło mu się jednak wtedy i musiał z drogi zawrócić. Po raz drugi wyruszył na zdobycie bieguna prawie równocześnie z wyprawą Amundsena w r. 1910 na statku „Tera Nova“.

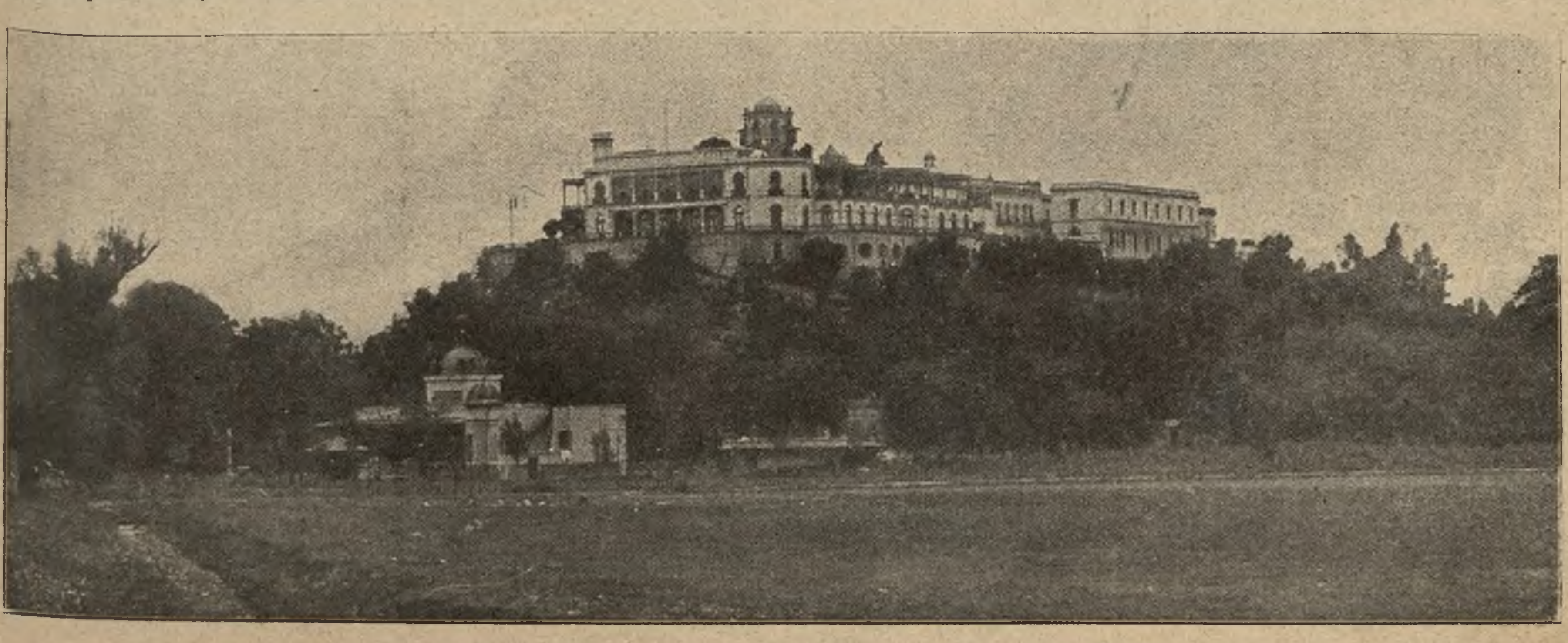
Wyprawa dotarła w r. 1911 do „Ziemi Wiktoryi“, gdzie urządzono zimową kwaterę i skąd wyruszyły właśnie ekspedycye do bieguna. Swój oddział, składający się z szesnastu ludzi, podzielił kapitan Scott na dwie części. Jeden pod wodzą porucznika Campbella ruszył w kierunku wschodnim, drugi zaś, do którego należeli kapitan Scott, dr. E. A. Wilson, por. H. K. Bowers, marynarz Edgar Evans i kap. dragonów L. E. Oates wyruszył wprost na południe ku biegunowi.

Wyprawa ta po długich i uciążliwych przygodach dotarła istotnie 18 stycznia 1912 r. do bieguna w miesiąc po Amundsenie. Scott znalazł na biegunie namiot swego poprzednika i list tegoż do króla Haakona, zostawiony przez Amundsena z poleceniem, aby następca jego go zabrał ze sobą.

W drodze powrotnej rozpoczęły się niepowodzenia. Najpierw zginął marynarz Evans wskutek wstrząśnienia mózgu po upadku ze skały. Następnie zmarł bohaterską śmiercią kapitan Oates. Wreszcie wyprawa dotarła do odległości 20 klm. od składu zapasów, zwanego „One-ton-camp“ i tam pozostali trzej podróżnicy znaleźli śmierć wskutek wyczerpania i szalonych mrozów, dochodzących do 47°.

Kiedy wyprawa na oznaczony czas nie wracała do „Ziemi Wiktoryi“, pozostali tam towarzysze Scotta rozpoczęli akcyę ratunkową, urządzając ekspedycyę na przeciw wracającym. Straszne burze śnieżne zawracały je kilkakrotnie z drogi. Wreszcie ostatnia, prowadzona przez dra Atkinsona, doszła do składu „One-ton-depot“ i o 20 klm. za nim znalazła zwłoki podróżników oraz obszerne zapiski, poczynione przed śmiercią przez kap. Scotta. Jak wielką była odwaga tego bojownika wiedzy, dowodzi końcowy, przedśmiertny ustęp jego notatek, który tu przytaczamy:

„Słabniemy, pisać jest coraz trudniej, lecz nie



Rewolucya w Meksyku: Rezydencya prezydenta i szkoła wojskowa w m. Meksyku.

żałujemy tej podróży, przez którą dowiedliśmy, iż Angli y potrafią znieść trudy, pomagać jeden drugiemu i spotkać śmierć z tym samym spokojem i mocą, jak w przeszłości.



Rewolucya w Meksyku: Prezydent Madero.

Ryzykowaliśmy i wiedzieliśmy o tem.

Wypadki zwróciły się przeciw nam, nie mamy więc powodu do żalów, uginamy się przed wolą Opatrzności i spełnimy swoje do końca.

Chętnie dajemy życie w służbie przedsięwzięcia dla honoru naszej ojczyzny, apeluję jednak do mych ziomków, aby nie zapomnieli o tych, co pozostają po nas".

Tak skończył bohater angielski.

Illustracya nasza przedstawia uczestników wyprawy i podobiznę Scotta na pustyni lodowej.

Rewolucya w Meksyku.

Jak Europa ma swój Bałkan, tak północna Ameryka ma kwestyę meksykańską. Od szeregu lat kraj ten jest widownią ciągłych rewolucyi i przewrotów, tak, że Stany Zjednoczone mają zamiar zbrojną interwencyą opanować kraj i wcielić go do Unii.

Kiedy sędziwy władca Meksyku Porfirio Diaz ustąpił, obalony przez obecnego prezydenta Maderę, zdawało się, że zapanuje w kraju ład i porządek. Tymczasem okazało się, że Madero nie umie rządów sprawować. Rozpoczęły się bunty. Najpierw w Texas zrobił powstanie gen. Reyes, ale został pobity. Następnie podnieśli rokosz bracia Gomez i przywódca drużyn zbrojnych Zapata. Madero lekceważył te bunty, a stłumienie ich powierzył przyjacielowi swemu Orozko. Tymczasem nastąpił niespodziewany zwrot. Orozko połączył się z buntownikami — rewolucya rozgorzała w całym kraju, a na czele jej stanął jenerał Feliks Diaz, krewny byłego prezydenta. Obecnie zaś armia powstańcza stanęła pod stolicą kraju i domaga się ustąpienia Madery. Powstańcy spotkali się jednak z silnym oporem wojsk rządowych. Wobec tego rozpoczęły się walki, które trwają już od tygodnia. Stolica, bombardowana przez powstańców, leży w gruzach.

Na granicy Meksyku stanął 35 tysięczny korpus armii Stanów Zjednoczonych, które grożą, że siłą postarają się stosunki w Meksyku uporządkować.

Rewolucya w Meksyku może więc doprowadzić do daleko idących zawikłań i zmienić zupełnie jego znaczenie i stanowisko polityczne.

Illustracye nasze przedstawiają podobizny Madery i dowódcy powstańców jen. Diaza oraz pałac prezydenta i szkołę wojskową.



Ustąpienie zasłużonego urzednika-obywatela: Radca dw. Wład. Struszkiewicz, inspektor kultury krajowej w ministerstwie rolnictwa.



Rewolucya w Meksyku: Przywódca rewolucyonistów jen. Feliks Diaz.



Nowa organizacya rękodzielnicza: Uczestnicy pierwszego walnego zgromadzenia Krajowego Związku Izb i stowarzyszeń rękodzielniczych zachodniej Galicyi.

STANISŁAW STWORA.

JAK W BALLADZIE

Z czasów boga wojny.

2

Pochód otwierali czterej pachołkowie na koniach, którzy pochodniami przyświecali jadącym. Na przedzie, w pierwszych saniach siedziała muzyka. Dwóch miało skrzypce, jeden basetlę, inny flet, ostatni wreszcie pokaźną trąbę. Teraz jednak nic nie grali, tak nakazywał zwyczaj; powrotna droga po ślubie miała być ich popisem.

W następnych saniach, choiną i białymi kwiatami przybranych, jechali państwo młodzi, w otoczeniu konnych drużbów. Tuż za nimi rodzice państwa młodych... i cały szereg sań, wiozących gości weselnych.

Gwarny był ten korowód; szczególnie koniec nie ustawał ani na chwilę w ciągłych okrzykach i wesołych piosenkach. Na ogół jednak powagi chwili była zachowana. Zresztą droga pięła się pod górę, sanie zwalniały, więc nie było tej ochoty, której szum wichru dodaje, i humoru.

Andrzej na koniu doglądał porządku, bacznie zwracając uwagę na sanie, w których siedziała Janka z matką i z jakimś młodym jegomościem w czarnem futrze. Nie śmiał się zbliżyć do tych sań, tylko w odległości kilkunastu kroków bacznie obserwował, jak ów pan poufale pochylał się ku Jance, jak jej puszyste włosy dotykały jego skroni. Miał ochotę skoczyć do niego i wyzwać go na walkę na śmierć i życie.

Tak jadąc, wpatrzony w sanie Radziejewskich, nie zauważył nawet, że w saniach, tuż obok niego, jechała jakaś młoda przystojna dama, obok siebie mając młodą, może dwunastoletnią panienkę i ustawicznie mu się przyglądała. W pewnej chwili wskutek nieostrożności woźnicy, sanie, zjeżdżając na sam brzeg przydrożnego rowu, groziły wywróceniem. Panie wydały okrzyk przestrachu, Andrzej w jednej chwili zeskoczył z konia i pomógł woźnicy dźwignąć za rzęg.

— Ślicznie dziękuję waćpanu za okazaną grzeczność.

— O! to mój obowiązek, jako gospodarza.

— A, to mamy przyjemność z panem Andrzejem Rzerzyckim? Jeszcze raz pięknie dziękuję, ale może, by nie zatrzymywać całej kawalkaty, siądzie pan z nami?

— Chętniebym to uczynił, ale nie mam komu oddać konia, uczepię się zato tutaj z tyłu za paniami.

To mówiąc, szybko wskoczył na umocowaną z tyłu sań deskę.

— Tylko niech nam waćpan nie wypłata jakiego figla — rzekła, uśmiechając się pięknie pani.

Będę się starał zachowywać jak najspokojniej — dodał Andrzej, stojąc już poza głowami pań. Jedną rę ą trzymał się oparcia, drugą powodował konia, który biegł za saniami.

— A teraz dokończę naszej znajomości — zaczęła znowu dama, gdy Andrzej pochylił się i głową prawie jej głowy dotykał.

— Otóż jestem Marya Dworowska, jak pan musiał słyszeć, siostrzenica pańskiego papy i od roku jestem wdową. A to jest moja córeczka Ewcia.

A... ach, naturalnie, że znam panią dobrodziejkę... tato nieraz opowiadał o pięknej siostrzenicy i widzę, że się nie mylił i spojrzał w twarz nadobnej sąsiadki.

Teraz aż ciarki przeszły po całem jego ciele. Spojrzały ku niemu takie ogniste oczy, tak słodko, tak mile...

— Ej, może waćpan zbyt łaskawie sądzisz?

— O! nie...

W tej chwili sanie wjechały przed probostwo. Cały plac był oświecony pochodniami i przybrany zielenią. Wnet wszyscy znaleźli się w kościele, rzęsiście oświetlonym.

Młoda para uklękła przed ołtarzem.

Organy zagrały.

Ksiądz odprawił modły, potem miał przemowę, nowożeńców stułą święconą na nowe życie połączył.

Znowu organy grały..

IV.

Muzyka grała od ucha.

Sanie za saniami wesoło, gwarnie sunęły.

Śnieg ogromnymi zaczął padać płatami. Pełno było krzyków, pisków i śmiechu.

Chłopi z chałup powychodzili i z podziwieniem patrzyli na ten barwny, pański korowód. Tu i ówdzie pies wypadł z zagrody i pędząc za saniami, ujadał, ale oberwawszy odprawę, pomrukując i zwiesiwszy ogon, wracał na swe legowisko.

A muzyka grała krakowiaki, mazury, obertasy, aż po polach grzmiało. Ligniowce zostały już w tyle. Sanie sunęły z góry coraz szybciej, aż przeszły w szaloną jazdę.



Do ust zbielałych przycisnęła.

A humory były coraz lepsze. Co chwilę gdzieś z sań odzywał się jakiś zjadliwy dowcip, a w ślad za nim salwa śmiechu.

W takt grającej muzyki zaczęto tu i ówdzie nucić, a potem na całe gardło śpiewać.

Andrzej sam nie wiedział, jakim sposobem znalazł się w saniach pięknej wdowy, a do tego z nią sam na sam. Konia oddał chłopakowi dworskiemu, a gdzie zginęła Ewunia, tego nie wiedział i nie starał się dociekać.

Nie wiedział tylko, kto kogo szukał, czy on pani Maryi, czy pani Marya jego.

Dość na tem, że dziwnym trafem, znaleźli się znowu razem. Teraz pani Marya siedziała otulona futrem i z zainteresowaniem przyglądała się zakłopotanemu Andrzejowi.

Czy waćpan zawsze tak panie bawi, jak mnie dzisiaj? Z waćpana musi być bałamut — przedrzeźniała się.

Przysunęła się bliżej do Andrzeja i zaczęła się go dopytywać.

Co? z pewnością! już to po waćpanu widać, udaje waćpan przedemną niewiniątko ja i tak papciowi nic nie powiem.

Andrzeja owionęła dziwna atmosfera; odurzająca woń perfum, bliskość pięknej kobiety, to sam na sam z nią, zaczęło go podniecać. Chciał coś powiedzieć, ale dreszcz go przejął jakiś dziwny, aż odczuła to pani Marya i zapytała troskliwie:

— Może waćpanu zimno? to ja pożyczę mego futra i nie czekając na odpowiedź, odwinęła jedną połę i przytuliła nią Andrzeja.

Andrzej twarzą otarł się o niczem nie zakryte ramię ślicznej wdówki...

W głowie zaczęło mu się mącić.

Na myśl mu przyszła niewdzięczna Janka. Ona jechała z jakimś miejskim fircykiem, z kościoła szła wsparta na jego ramieniu. Tak mu odpłaca za jego miłość gorącą. W tej jednej chwilce zrozumiał, dlaczego go unikała za jego bytności w Suchodołach.

Zapach kobiecego ciała odurzył go. Andrzej pochylił swe rozpalone usta i namiętnie ucałował bieluśkie, pachnące ramię.

— A to z waćpana smyk! Udawał niewinnego, wziąłam pod swe futro, a teraz dopiero pokazuje rożki, a gotowam się gniewać.

I silniej przycisnęła do siebie Andrzeja.

Wtem z dali gdzieś nagle, odezwał się dźwięczny głos na nutę krakowiaka:

Nie ma na tym świecie
Od mężczyzn biedniejszych,
Tysiąc ich w kobiecie
Kocha się najmędrszych.

Zawtórował piosence wybuch śmiechów cienkich, piskliwych.

Mężczyźni nie pozostali dłużnymi temu wyzwaniu i wnet huknął męski głos basowy:

Dlatego kochają
Mężczyźni kobiety,
Bo nic też nie mają
Innego na wety!

I znowu odezwały się śmiechy, a z drugiej strony protesty i wykrzykniki.

Czy to prawda? zapytała Andrzeja piękna wdowa robiąc przytem przymilający wyraz twarzy i patrząc mu w oczy. Tak to nas kochacie?

— Och nie, to nie... to nieprawda; mężczyźni, o ile kochają kobietę, to naprawdę całem sercem!

— Doprawdy?

— A doprawdy!...

Oszołomiony Andrzej gwałtownie obydwoma rękami objął wpół ponętną kobietę i setkami pocałunków począł okrywać jej wypieszczone ręce.

Musiała się bronić, bo niedyskretny, coraz większych pieszczot łaknący, krewki młodzieniec, zbyt nieostrożnie postępować zaczął i uwagę woźnicy zwracał.

Zostawże waćpan trochę na później szeptała również podniecona - postępujemy za szybko i nieostrożnie, mogą nas zobaczyć... a pierś jej gwałtownie falowała...

Dały się słyszeć nagle wystrzały, raz, drugi, trzeci i dziesiąty. To z moździerzy bito na powitanie państwa młodych.

Do dworskiego obejścia wjeżdżano.

- Jeszcze się zobaczymy, nieprawdaż i... — szepnęła wdówka ognistemu towarzyszowi, gdy zajeżdżali przed ganek i obrzuciła go pełnem pragnienia spojrzeniem...

— Do mazura proszę, jeśli łaska?

— Zgoda — odrzekła i podała mu rączkę do ucałowania.

Nie zdołał jeszcze Andrzej wypuścić z dłoni wydzierającej się ręki, gdy sanie stanęły.

U progu domu stał pan Onufry i groźnie, a podejrzliwie spojrzał na wysiadającą parę. Andrzej zaczerwienił się po uszy. Teraz dopiero spostrzegł, co za głupstwo palnął. Trzeba było przecież gnać przodem na koniu i witać przyjeżdżających gości. Powtóre to jego sam na sam z panią Maryą?

Jak to sobie mógł ojciec tłómaczyć?

Witam! Witam! mości panią... a gdzież Ewunia? — podejrzliwie spytał pan Onufry.

Prosiła się o jej towarzystwo Irenka z Kuźniar i musiałam pozwolić... — zmyśliła na poczekaniu.

Pan Onufry podał młodej pani ramię, a zwracając się do zakłopotanego Andrzeja, rzekł ostrym głosem:

— Waćpan gości przyjmować zechce.

Wtem i następne sanie zajeżdżały.

Ku większemu jeszcze zakłopotaniu Andrzeja, w saniach jechały panie Radziejewskie z onym miejskim fircykiem.

Panna Janka uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, mama parę słów do niego powiedziała, ów pan coś mu tłumaczył i przypominał, ale on nic nie słyszał, jeszcze mu krew grała w żyłach.

Bez końca tylko się kłaniał i gościnnie zapraszał przybywających.

— Prosimy... prosimy...

A goście napływali bez końca, jak fala za falą. Muzyka znów grała.

Starzy siadali do stołów, młodzież ani chwili czekać nie chciała, rwała się do tańca.

Więc zagrzmiała fanfara... i wnet różne tony wesoło się rozlegały a w ich takt ogniste smnęły pary. Tańczono z zapałem, aż szyby w oknach dźwięczały.

Andrzejowi już dobrze się dymiło z czupryny, gdy zaczęto mazura. Znalazłszy po długich poszukiwaniach zaproszoną damę, podał jej ramię i poprowadził w taniec.

A tańczył z fantazyą, w prawej ręce trzymając rączkę pani Maryi, lewą zaś wsparłszy na biodrze.

Wpadł w doskonały humor, co chwila coś tak krotochwilnego rzucał, że piękna wdówka zanosiła się od śmiechu.

Aż wreszcie, zmęczony dziarskim mazurem, wydostał się z koła tańczących, a wnet chwycili go dawni znajomi i znowu przy swym posadzili stole.

Wnet w jego rękach znalazła się pełna szklanica, a w uszach zaczęło mu szumieć, w oczach lawirował cały tłum gości, jeszcze raz ujrzał, jak przez mgłę, bledziuchną twarzyczkę Janki i nic już nie było w stanie wyrwać go z objęć Morfeusza.

Naokoło zaś, wśród dusznej atmosfery, przesyconej dymem, wrzał zacięty spór.

— Kto winien? kto winien pyta waszeć — krzyczał wstając z ławy czerwony na twarzy szlachcic — otóż powiem, wyście winni, boście się na obcych oglądali, podatków płacić nie chcieli, a tu szablisko trzeba było w garść chwycić i prać, prać coby było wlazło!... a mielibyśmy dziś naszą Rzeczpospolitą, jak dawniej bywało.

Z przeciwnego końca stołu w tej chwili porwał się jakiś chudy brunet i wyciągnąwszy lewą rękę z zaciśniętą dłonią wołał:

— Otóż ja temu kłam zadaję! Wyście winni, żeście pędzili na oślep, boście nie pytali, co na te nasze nowinki powiedzą sąsiedzi!

— Prać trza było i wnet prać będziemy — przerwał mu znowu gwałtownie sąsiad Andrzeja.

Powstał wielki hałas, kilka szklanek spadło na ziemię, powiększając zgiełk. W drzwiach zaś otwartych w austryackim urzędowym fraku stał mały człowieczek i ciekawie strzygł uszami, jednego słowa nie stracił. Z oczu szły mu złowrogie błyski, a z twarzy nie schodził zjadliwy uśmiech. Teraz dyskretnie cofnął się z widowni.

Hałas zaczynał cichnąć. Ktoś wylazł na ławę i, starając się przekrzyczeć gadających, wołał:

— Przestańcie waszmość panowie, przestańcie! Dosyć to życie twarde i ciężkie, abyśmy go mieli jeszcze bardziej zohydzać — powiedzmy sobie za naszymi przodkami „jakoś to będzie“! a teraz wypijmy zdrowie za pomyślność młodej pary.

— Niech żyją! — huknęło i cały tłum w największej zgodzie ruszył do sali tańców. Tam właśnie białego mazura tańczono.

V.

— Jędruś — krzyknął wpadając jak wicher do pokoju Andrzeja, jego kolega Staś Sarnicki — są już tutaj — już cały pułk podobno pod Lwowem obozuje — recytował bez przerwy z zapałem.

— Są, kto? co? mów wolniej i jaśniej, bo nic nie rozumiem.

— Jakto kto? co? — unosił się przybyły — nasi są tuż, lada chwila wejdą do miasta, cały pułk generała Rożnieckiego wali prosto do Lwowa. Ostatni Austryacy czmychnęli wczoraj wieczór. W mieście ruch! mówię ci, jak w ulu... ludzie na Gródeckie sypią, że strach, jak jedno wielkie mrowie. Magistrat zaraz pono zbiera się w ratuszu, aby uradzić, jak przyjąć przybywających.

Andrzej chwycił czapkę i w chwilę potem obaj młodzieńcy szli spiesznie ku rynkowi.

Na ulicach rzeczywiście panował ruch niezwykły. Na wszystkich twarzach znać było ożywienie. Ludzie stawali gromadkami i ogromnie żywo o czemś rozprawiali. Co krok można było słyszeć: Napoleon, Warszawa, książę Józef...

Na rynku stały już tłumy ludzi. Szczególnie u wejścia do ratusza panował tłok.

Tam zebrali się co przedniejsi obywatele, aby się zastanowić nad obecną sytuacyą.

W tej chwili do Andrzeja przystąpił inny kolega z liceum i z wielką radością podzielił się z nim wieścią, że ma być z młodzieży zorganizowana milicya.

— Co mówisz! — ucieszył sie Andrzej — zaraz się zgłaszam, ale do kogo?

— Podobno zajmuje się tem Potocki Adam.

— Idziemy — zawołał Staś Sarnicki.

Po drodze coraz więcej studentów liceum się przyłączało, a wszyscy z zapałem witali myśl utworzenia legii.

Zgłaszający się zostali zapisani w rejestr i otrzymali białe kokardy.

Tej samej jeszcze nocy Andrzej z trzema towarzyszami, uzbrojony w szablisko i pistolet, pilnował porządku w przeznaczonej części miasta.

Wojsko polskie z taką niecierpliwością oczekiwane nie nadeszło.

Następny dzień miał być zato dniem uciechy i radości.

Koło czwartej popołudniu przybył w komplecie magistrat z muzyką, całe duchowieństwo, szlachta, mieszczanie, przybył też rabin lwowski z całem otoczeniem.

Wszyscy czekali niecierpliwie, rychło pokaże się pierwszy pluton...

Zaczęło się ściemniać, gdy ukazali się pierwsi jeźdźcy. Tłum czekający zakołysał się i runął ku nim. Zagrała kapela, odezwały się okrzyki, wiwaty.

Kapelusze latały w powietrzu; rzucali je nie tylko mężczyźni, lecz i panie dawały tem dowody swej radości.

Miasto zapłonęło illuminacyą, w kościołach bito w dzwony.

Lwów wrzał do późnej nocy, nie ustając w wiwatach.

Mijały Lwowianom szybko dni na ciągłych zabawach, wydawanych na cześć przybywających coraz to nowych oddziałów.

Andrzej rzadko teraz bywał w swem mieszkaniu. Cały dzień zajęty musztrami, nie miał nawet czasu dać znać rodzicom, co się z nim dzieje.

Pułk zaś Adama Potockiego coraz bardziej powiększał liczbę swych żołnierzy. Wielu z nich miało już nawet całkowite umundurowanie, ale wielu znowu za całe uzbrojenie używało gołej piki.

Do tych szczęśliwszych należał Andrzej.

Pięknie wyglądał w ułańskim mundurze!

— Duszę i serce bym waćpanu zaprzedała — rzekła mu raz piękna Zosia, córka mieszczucha lwowskiego pana Drzeguty, w którego domu Andrzej mieszkał.

Ale on o innej myślał, o innej marzył.

Ej, gdy dostanę pierwsze szlify, to się sypnę do mej Janki drogiej, do nóżek jej upadnę i ślicznie poproszę; oddaj mi siebie gwiazdeczko ma na życie całe i świeć mi, świeć bo ciemno mi bez ciebie na tym świecie.

Mijały dni kwietnia.

Wojsko polskie, nie mając we Lwowie silniejszego oparcia przeciwko nieprzyjacielskim zakusom, musiało ustąpić.

Siedmnastego kwietnia wczesnym rankiem opuścił pułk jedenasty mury Lwowa. Niejedno okno się otwierało, a w nich tu i owdzie zabielały kaftaniczki niewieście. Ostatnie smutne spojrzenia się krzyżowały, ostatnie całusy skrycie wędrowały, rączkami niewieściemi ochotnikom przesłane.

Andrzej, smutny ze zwieszoną głową, jechał w pierwszym szeregu, żal i zwątpienie gryzły mu serce.

Wtem z jednego z okien piętrowego domu wychyliła się piękna jasna główka niewieścia.

Staszek Sarnicki trącił Andrzeja lekko łokciem i szepnął:

— Patrzno Janka z Suchodol skądyś tu się wzięła.

Andrzej spojrzał ku górze i mało nie krzyknął z radości.

A ona z smutnym uśmiechem na ustach rzuciła mu pod końskie kopyta kwiat czerwonej róży.

Andrzej ręką całusa posłał ukochanej i szepnął:

— Wrócę!

A ona widać zrozumiała i główką mu swą skinęła.

VI.

Straszna była zima. Ludzie osiwiali latami, nie pamiętali od dzieciństwa tak wielkich mrozów i zawiei.

Drzemirów w małą rzucony kotlinkę po dachy prawie tonął w zaspach. Nad gromadą nizkich chatek wieśniaczych, rozrzuconych po całej kotlinie, górował dwór położeniem i okazałością.

Do samego dziedzińca wiodła aleja topolowa. Dwór był stary, parterowy, typowe siedlisko zamożnej szlachty.

Śnieg na chwilę przestał padać, zadymka ustała. Na dziedzińcu zaczęto śnieg zgarniać i układać w kopy, aby jako tako można się było dostać do dworskich budynków. Na ganku stał sam dziedzic, wysoki, tęgi mężczyzna, lat około czterdziestu i pracą kierował.

Przez uchylone drzwi sieni odezwały się i wydostały na pole przyciszone dźwięki klawikordu.

Pan dziedzic niespokojnie się poruszył i mruknął do siebie.

— Znowu się zaczynają wieczorne godzinki.

Czapkę barankową mocniej nasunął na czoło, kurtkę futrzaną pozapinał na piersiach na pętle i kazawszy sobie podać konia, pojechał.

Tak działo się codziennie od szeregu tygodni.

Niewypowiedziana miłość do Andrzeja, naturalną rzeczy koleją sprowadziła oziębłość Janiny, w jej stosunku do męża. Jedyną osłodą jej smutnych, szarych dni był klawikord. Kochała ten czarodziejski instrument, co jej śpiewał to, co chciała, o miłości i kochaniu, zawsze smutnie, rzewnie, cicho.

Z jego strun szła pieśń przecudna, co to koi, leczy rany i wciąż poi znów nadzieją; co przynosi chwile szczęścią, zapomnienia i radości.

Z przecudnych marzeń przy klawikordzie zbudziło ją nagle ciche pukanie...

Bezwiednie wstała i cała drżąca wyszła do sieni.

W progu stała jakaś postać zgarbiona, w łachmanach do upiora raczej, niż do człowieka podobna.

Janina przerażona cofnęła się w sień z okrzykiem przestrachu. Złowróżbne przeczucie już jej odkryło tajemnicę, na piersiach nędzarza błysnął krzyż zasługi.

Janina zrozumiała. Pierś jej, poruszana wzruszeniem, poczęła gwałtownie falować.

Przybyłym stary Grzegorz się zajął.

Chciał mu zmienić ubranie, lecz ten nie pozwolił i pozostał w swych krwią przesiąkniętych łachmanach.

Janina kazała go przyprowadzić do salonu, przy ogniu posadziła i siadłszy naprzeciw przy klawikordzie, rzekła, prosząc:

— Mów.

— Służyłem przy jedenastym pułku ułanów pułkownika Adama Potockiego.

— Ach!... uniosła się, blednąc... mów! mów! szepnęła.

— Wyszliśmy ze Lwowa...

— Tak! tak! szeptała — mów... prędzej... co dalej... co teraz się z wami działo?

Weteran długo milczał.

— Teraz?... strasznie źle — ciężko westchnąwszy rzekł z wysiłkiem stary żołnierz — pod Mirem biliśmy się jak lwy, trzystu żołnierzy legło, dwóch oficerów zabili, dwóch rannych, a porucznik Drohojowski, w którego służyłem szwadronie, do niewoli się dostał.

— Boże, Boże! — jęknęła słuchająca... i słaniając się, wsparła się na klawiszach, które jęknęły boleśnie.

A szybami saloniku trząsł wicher złowrogo.

— Stamtąd szliśmy pod Bobrujsk, a mym porucznikiem został Andrzej Rzeżycki...

Nie podnosiła głowy, nie otwierała pół-przymkniętych oczu... twarz blada tylko lekko się zarumieniła.. sił jej brakowało.

— Tam nasz pułk zostawał pod komendą generała cesarskiego Nansouty... Straszne to były dni... spaliśmy na gołej ziemi przeszło cztery tygodnie, na słocie, na chłodzie, bez dachu nad głową... jeść co nie było, suchary i gorzka herbata.

— Straszne... — szepnęły zbielałe wargi Janiny...

— Przyszła bitwa pod Możajskiem — nasz pułk znowu strasznie ucierpiał...

— Nasz pułkownik — ciągnął dalej z wysiłkiem — ranny odłamkiem kuli armatniej poszedł do lazaretu, zginęło kilkuset wiary .. i kilku oficerów... Mój porucznik, panie świeć nad jego duszą legł, przeszyty sześcioma bagnetami...

— Jezu... — jakiś jęk się dobył... z jej ust.

— Gdym się nad nim pochylił, z piersi zerwał łegię honorową i podając mi, zaczął mówić... „To dla niej... powiedz“. Nic nadto nie wyrzekł i skonał...

— To dla mnie... — wyszeptała i... z rąk zdziwionemu order wziąwszy do ust zbielałych przycisnęła...

— — — — — — — — — — — — — —

Na polu wichry szalały. W saloniku było prawie ciemno, w kominku dogasało. Znużony weteran zasnął... przy dźwiękach klawikordu.

A dźwięki szły dziwnie smutne, szlachetne, kojące...

Świt wstawał.

KONIEC.





Podziemne miasto:

Ogólny widok wsi Matmata. Lejki na powierzchni oznaczają mieszkania.

Wnętrze izby w mieszkaniu podziemnem.

Podziemne miasto.

Badania, przeprowadzane nad etnografią północnej Afryki, przynoszą wciąż nowe i bardzo ciekawe zdobycze. Ułatwiony obecnie dostęp do Tripolisu pozwolił zbadać niezmiernie interesujący zabytek zamierzchłej przeszłości. Znaleziono mianowicie całe osady, liczące po tysiąc i więcej mieszkańców, złożone przeważnie z żydów, którzy mieszkają w podziemnych domach, budowanych w skałach górskich.

W południowej części Tripolisu, dwa dni drogi od m. Tripolisu rozciąga się długi łańcuch górski. Zaczyna on się przy granicy Tunisu i ciągnie się aż do morza. Łańcuch ten w części swej zwanej Dszebel Gariana posiada u stóp ładne oazy, pełne zieleni i drzew. Właściciele jednak tych oaz, Berberowie i Żydzi, mieszkają w samych górach, w skalistych domach, wykutych w głębi niedostępnych prawie nieraz parowów górskich.

Wioski te, rozsiane na znacznej przestrzeni, dla oka podróżnego są zupełnie niewidoczne. Największa z tych wsi, Matmata, liczy dwa tysiące mieszkańców. Budowa tych podziemnych miast jest bardzo oryginalna. Na szerokich platformach górskich lub na krawędziach większych rozpadlin zauważyć można kwadratowe i okrągłe otwory. Część domów zewnątrz zupełnie jest niewidoczna, gdyż wejścia do nich kryją się w wielkich naturalnych lub też sztucznie wyżłobionych kraterach.

Mieszkanie każde ma dwa, trzy a nawet czasem cztery piętra, ale w głąb ziemi, względnie skały. Krater, który prowadzi do mieszkania, ma zwykle około 10 m. głębokości. Z dna krateru prowadzą wejścia do izb domu. Każda z nich ma od 5—10 m. głębokości a 2 do 3 m. szerokości i bywa ich zwykle sześć do osiem w każdym kraterze. Jeśli rodzina zamieszkująca dom jest liczniejszą, wtedy wygrzebuje się izby pod sobą w kilku piętrach, a wejścia do nich prowadzą ukośnie z krateru. Do domu nie schodzi się jednak wprost z brzegu krateru, który stanowi rodzaj dziedzińca, ale przez osobne wejście korytarzowe, długie nieraz na 15 m.

Wewnętrzne urządzenie mieszkań jest bardzo proste, odpowiadające charakterowi i nawyknieniom mieszkańców. Nie ma stołów, łóżek lub stołków, które zastępują nisze, wykute w skale, a zasłane matami. Wielkie tykwy gliniane służą na przechowywanie jadła i napojów. Materye na ubrania wyrabiają same kobiety na prastarych drewnianych warsztatach tkackich.



Podziemne miasto: Rodzina rabina żydowskiego we wsi podziemnej Matmata.



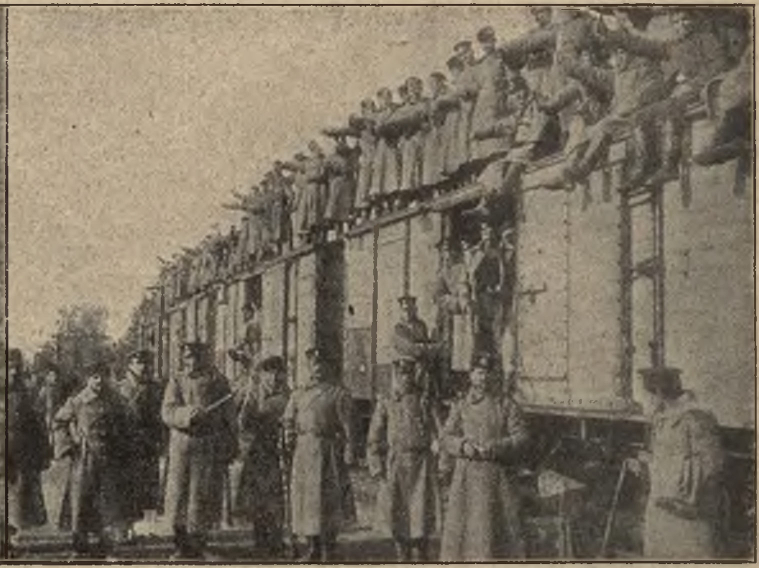


Podziemne miasto:

Wejścia do mieszkań piętrowych z głębi krateru.

Mieszkanie szeika w Matmata.





Z wojny na Bałkanach:
Działa oblężnicze armii bułgarskiej pod Adryanopolem.
Odjazd nowych posiłków bułgarskich na plac boju.

Jak wspomnieliśmy, wsie te, posiadające szkoły, synagogi nawet ratusz podziemny, zamieszkują przeważnie Żydzi. Są to potomkowie tych Żydów, którzy opuścili Egipt wygnani przez Faraonów. Najpierw osiedli oni bliżej morza, na dzisiejszej pustyni Libijskiej i Cyrenaice. Potem jednak, zwalczani przez Rzymian, cofali się dalej w głąb kraju i osiedlili się w tych niedostępnych górach. Przez szeregi wieków toczyli oni następnie boje z Arabami, a doskonałą obroną były im niedostępne mieszkania.

Obok Żydów we wsiach tych mieszkają także Berberowie, jedni, którzy wyznają wiarę mahometańską, inni, którzy już od wieków przeszli na Judaizm.

Na los swój mieszkańcy tych podziemnych nor się nie skarżą. Twierdzą nawet, że są one lepsze niż nasze mieszkania, gdyż w lecie są chłodne, a w zimie bardzo ciepłe. Zajmują się handlem i przemysłem, dostarczając swych wyrobów okolicznym plemionom arabskim. Naczelną władzę w każdej osadzie sprawuje szeik, który zbiera podatki i załatwia mniejsze spory.

Illustracye nasze przedstawiają widoki takich podziemnych mieszkań oraz ich mieszkańców.



Podziemne miasto: Mieszkanie podziemne, z boku podmurowanie ścianą z kamieni.

Placówka narodowa na kresach.

Taką placówką, cichą wprawdzie, lecz niemniej ważną, jest ochronka im. hr. A. Potockiego w Białej. Nie jest to bowiem zwykła ochronka, których mamy w kraju tak wiele. Tam, na kresach, gdzie naród polski musi walczyć nieustannie z Niemcami o dusze nieuświadomionych mas robotniczych, jest to instytucya, która rzuca pierwsze ziarno polskości w najmłodsze serca, a wpływu jej wprost nie można docenić zwłaszcza wobec tego, że jest to jedyna w Białej ochronka polska. Aż do jej utworzenia uczęszczały polskie dzieci do niemieckich ochronek. Utrzymaniem ochronki zajmuje się Tow. dobr. im. św. Salomei w Białej. Ono też przyjmuje datki na rzecz tej tak potrzebnej instytucyi, która zasługuje na poparcie całego społeczeństwa polskiego...

Rehabilitacya Stwosza.

Twórcę ołtarza w kościele Maryackim, wielkiego naszego rzeźbiarza Wita Stwosza, skrzywdzono za życia i obrabowano po śmierci... Jak wykazał w swych źródłowych pracach p. Ludwik Stasiak, cały szereg dzieł w Norymberdze przypisywanych dotychczas niemcowi Fischerowi, wyszedł z pod ręki naszego mistrza... Ale jeszcze potworniejszą, niż ten rabunek twórczości Stwosza przez Niemców była zbrodnia, jakiej padł on ofiarą za życia i która przez wieki okrywała hańbą naszego mistrza...

Jak wiadomo, historya utrzymywała dotąd, że Wit Stwosz sfałszował w roku 1503 skrypt dłużny Jana Bonera, że udowodniono mu ten fałsz, że skazano go zato na wyłupienie oczu i śmierć, a karę tę złagodzono na piętnowanie go na policzkach gorejącem żelazem. Stosunek pieniężny Stwosza do Bonera przedstawiano tak, że Stwosz powierzył Bonerowi 1300 florenów (około 23.000 austr. koron), że Boner zwrócił mu tę sumę, a Stwosz potem po raz drugi zapłaty zażądał. Rewizya sprawy Wita Stwosza, podjęta przez p. Ludwika Stasiaka wykazała, że cała ta opowieść jest nieprawdą, bajką i rozmyślnem oszczerstwem, rzuconem przez historyografię niemiecką na znienawidzonego przez nich polskiego artysty.

P. Ludwik Stasiak ogłosił wszystkie dokumenty, dotyczące tej sprawy, z których wyraźnie wynika,



Placówka narodowa na kresach: Dziatwa przed ochronką im. hr. A. Potockiego w Białej.



Placówka narodowa na kresach: „Jasełka“ w ochronce im. hr. A. Potockiego w Białej.

że nie Stworz popełnił oszustwo, lecz banda oszustów popełniła na nim zbrodnię. Sprawa w rzeczywistości tak się przedstawia: Stwosz pożyczył w r. 1500 spółce kupieckiej, złożonej z Ronera, Starzedela i Russwurma sumę 1260 florenów i otrzymał na to skrypt dłużny, pisany ręką Bonera. Wkrótce potem spó ka zbankrutowała, a Starzedel i Russwurm uciekli z Norymbergi. Wobec tego zgłosił się Stwosz do Bonera, żądając, aby dług za wspólników zapła-



Rehabilitacya Stwosza: Ludwik Stasiak, autor głośnych prac o Wi.ie Stwoszu.

cił. Przedstawił mu pisany jego ręką skrypt dłużny. Boner, stojąc w obliczu faktu, że zmuszonym będzie zapłacić ogromną sumę, ratuje się w sposób bezczelny twierdzeniem, że skryptu tego nie pisał, że skrypt ten sfałszował Stwosz. Rada norymberska, przed którą wytoczono sprawę, nie wytoczyła śledztwa w tym kierunku, czy Niemiec Roner winien, lecz w tym kierunku, czy Polak Stwosz skrypt sfałszował. Pochwycono Stwosza na torturę, łamano ręce jego kołem, Stwosz zaś, w straszliwym bólu, uczynił to, co czynili wszyscy torturowani, przyznał się na torturze do sfałszowania skryptu. Protokół tych zeznań, opublikowany po polsku przez p. Stasiaka, robi na czytelniku straszliwe wrażenie, z tenoru zaś jego wyraźnie widać, że Stwosz w okropnej męce nie mówi prawdy, lecz zeznaje to, co mu suggerowali jego kaci. Potwierdza to zresztą fakt, że za czystym jak łza Stwoszem ujęła się wtedy szlachta niemiecka, biskupi i cesarz, to też proces z r. 1503 spadnie wieczną hańbą nie na Stwosza, lecz na jego katów, Bonera i norymberską Radę miejską.

Zgon siostry Papieża.

W Rzymie przed kilku dniami zmarła jedna z sióstr Ojca św. Róża Sarto, w wieku lat 65.



Zgon siostry Papieża: Siostry Piusa X. W środku ś. p. Róża Sarto.

Zmarła nagle, uległszy atakowi apoplektycznemu. Pogrzeb jej był skromny na wyraźne życzenie Piusa X.

Rodzeństwo Papieża jest bardzo liczne, składa się bowiem z sześciu sióstr i brata Rodzice Ojca św. już dawno zmarli, ojciec przed 30 laty, zaś matka przed 20 laty. Dożyła ona jeszcze chwili, kiedy syn jej został mianowany kardynałem.

Gdy Pius X objął władzę stolicy Piotrowej, dwie jego siostry były zamężne, jedna Antonia De Bei, druga Lucia. Obie mieszkały w miejscowości Salzano, w której to wiosce Papież przez dziesięć lat był proboszczem. Trzy młodsze siostry: Róża, Amalia i Marya objęły prowadzenie gospodarstwa



Tragedya zdobywcy bieguna południowego: Dowódca wyprawy, kap. Rob. Scott w podróży podbiegunowej.



Z wojny na Bałkanach: Wojska bułgarskie na linii bojowej pod Czataldżą.





Gimnazyalny kurs narciarski we Lwowie:
Grupa uczestników kursu, wyruszających na wycieczkę. Uczestnicy kursu przed schroniskiem Karp. Tow. Narciarzy.
(Fot. M. Machniewicz, Lwów).

domowego w pałacu weneckiego patryarchy. Najmłodsza zaś z sióstr Teresa otworzyła w Wenecyi sklepik z solą i tytoniem.

Kiedy Papież Pius X przeniósł się do Rzymu, trzy siostry jego, które razem z nim przebywały w Wenecyi, zamieszkały w sąsiedztwie Watykanu. Najstarsza z nich Róża zmarła obecnie.

Illustracya nasza przedstawia ostatnie zdjęcie fotograficzne sióstr Papieża. W środku siedzi zmarła Róża.

Gimnazyalny kurs narciarski we Lwowie.

Towarzystwo Zabaw Ruchowych we Lwowie, mające za cel podniesienie poziomu fizycznego, a tem samem moralnego i umysłowego wśród młodzieży, przez wprowadzanie zabaw ruchowych, rozwija bieżącej zimy swą pożyteczną działalność przez szerzenie zamiłowania do najpiękniejszego ze sportów zimowych, narciarstwa. Mając na oku dodatnie strony tego sportu: korzystne jego oddziaływanie na organizm dzięki skoordynowaniu ruchów, rozwijających mięśnie i kościec całego ciała, sposobność przebywania pod gołem niebem, zdala od mieszkań ludzkich, a więc oddychania czystem mroźnem powietrzem, możliwość zbliżenia się do przyrody, zetknięcia się z niedającymi się wprost opisać czarami królestwa zimy, z całą usilnością poczęło czynić zabiegi około urządzenia wzorowego kursu narciarskiego. Dzięki staraniom członka wydziału T. Z. R. radcy K. Lubienieckiego wydelegowało Karp. Tow. Narciarzy p. L. Worosza jako instruktora kursu.

Kurs rozpoczęty 29 ub. m., zgromadził pokaźną gromadkę uczestników w liczbie 21, wobec czego okazała się potrzeba pozyskania drugiego instruktora w osobie p. M. Machniewicza. Przez 3 dni trwał kurs, obejmujący elementy szkoły alpejskiej i doprowadził dzięki pilności i staraniom młodzieży do tak pomyślnego rezultatu, że instruktorzy kursu nie wahali się zabrać gromadkę młodych narciarzy na turystyczną wycieczkę w góry. Hojna subwencya Tow. Zab. Ruch. usunęła najważniejsze przeszkody (brak funduszów na odbycie wycieczki), i w dniu 31-go z. m. wycieczkowcy udali się pociągiem do Stawska, miejscowości karpackiej leżącej w cudnem otoczeniu gór, zaliczanych przez takich narciarzy, jak Rickmer-Rickmers i Werenskiold, do pierwszorzędnych terenów narciarskich. W schronisku Karp. Tow. Narc. doznała młodzież gościnnego przyjęcia. Nazajutrz odbyła się wycieczka na Kiczerkę i Wysoki Wierch, na których zboczach zaznajomili się chłopcy z tajnikami szkoły norweskiej, telemarkiem i christianią. Piękna pogoda przy temperaturze — 2 R, rozległe widoki na góry okryte śniegiem, przyczyniły się niemało do zwiększenia zachwytu młodzieży nad cudnem władztwem królowej-zimy.



Jubileusz zasłużonego lekarza: Uczestnicy obchodu jubileuszowego ku czci dyrektora zakładu kulparkowskiego, dra Władysława Kohlbergera. 1) dyrektor Władysław dr. Kohlberger, 2) radca Wydz. kraj. dr. Bieraadzikowski, 3) inspektor szpitala dr. Müller, 4) wice-inspektor dr. Lipski, 5) dr. Maliszewski, 6) dr. Torczyński, 7) dr. Woszczyński, 8) dr. Zagórski 9) dr. Fox, 10) dr. Mańkowski, 11) dr. Stumpf, 12) asystentka dr. Tołłoczko, 13) asystentka dr. Neufeld, 14) dr. Mikulski, 15) dr. Rehan, 16) dr. Nelken.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

30

W tej samej chwili u wylotu ulicy ukazał się oddział gwardyi republikańskiej. Pomiędzy gwardzistami byli przebrani ajenci Paulina Broquet'a, a dowodził oddziałem L'Amorce. Przy spotkaniu oddział gwardyi rozdzielił się i otoczył wózek z chorym i towarzyszących mu żołnierzy.

Plan Paulina Broquet'a udał się w zupełności. Ale Zigomar był przygotowany na wszystko i przewidział taką ewentualność. Jego ludzie wiedzieli, co mają robić. Na dany znak dowódcy wszyscy odpięli ukryte pod płaszczami skórzane pasy ze złotem i rzucili je na ziemię. Poczem dowódca dał sygnał gwizdkiem i jednocześnie rzucił o ziemię garczek z farbą, który trzymał w ręku. Rozległ się silny wybuch i gęsty, gryzący dym pokrył kłębami wszystko. Gdy żołnierze gwardyi i ajenci przyszli do siebie, nikogo z badytów nie było już na miejscu, wszyscy uciekli, poświęcając złoto w pasach i dużym, skórzanym worku, który leżał w wózku, zamiast domniemanego chorego.

Znowu Paulin Broquet odniósł połowiczne zwycięstwo — ocalił pieniądze Banku Francuskiego, nie złapał jednak Zigomara.

— Ten człowiek — mruczał detektyw — wywija mi się, jak wąż. Dobrze, przyjdzie jednak czas że go złapię!

ROZDZIAŁ XXII.
Zemsta bandyty.

Ukończywszy sprawę z Bankiem, Paulin Broquet, swoim zwyczajem, zajął się zaraz inną. L'Amorce, który czuwał nad domem pani Garitzy, dał mu znać, że poprzedniego wieczora Zigomar odwiedzał młodą kobietę. Jednocześnie dano mu znać z Berlina, że dokumenty, skradzione pułkownikowi de Fontgrive, a dotyczące nowego modelu armaty Rimailho, otrzymano już tam i poznano, że były fałszywe. Zigomar zaś lada chwila mógł zażądać wyjaśnień od pani Garitzy.

Paulin Broquet na drugi dzień rano stawił się w mieszkaniu młodej kobiety w przebraniu jako stroiciel fortepianów. Służąca wyszła na miasto po zakupy i otworzyła mu drzwi sama pani.

Detektyw dał się jej poznać.

— Samo niebo pana zsyła — rzekła p. Garitza — umieram z przerażenia.

— Wiem, wiem — odparł detektyw — miała pani wczoraj wizytę. Spodziewałem się tego, dlatego też jestem. Przedewszystkiem jednak pani pozwoli że obejrzę mieszkanie i przekonam się, czy można swobodnie rozmawiać.

Detektyw obszedł wszystkie pokoje, zajrzał w każdy kąt, poczem zapytał:

— Czy pani jest pewną swojej służącej?

— Nie wiem doprawdy, nigdy nic podejrzanego nie zauważyłam. Ale nie dowierzam jej.

— Zanim wróci z miasta, możemy spokojnie rozmawiać. Musimy jednak zabezpieczyć się przed podsłuchiwaniem.

Mówiąc to, detektyw wyjął z kieszeni pudełeczko z gwoździami o szerokiej, płaskiej, ołowianej główce. Gwoździe te miały krótkie, stalowe ostrza, które mogły przebić podeszwę. Rozsypawszy je na ziemi w korytarzu i w sypialni, w pobliżu drzwi, powrócił do salonu.

— Teraz możemy mówić spokojnie. Nikt nie podejdzie do drzwi bez naszej wiedzy.

Podszedł do fortepianu, otworzył go, zdjął przykrywę, przytrzymującą klawisze i rozłożył instrumenty.

— Nie należy zapominać — rzekł — że jestem stroicielem.

Podczas gdy p. Garitza opowiadała mu treść rozmowy swej z Zigomarem, detektyw uderzał od czasu do czasu po klawiszach.

— W Niemczech — mówiła młoda kobieta — nie chciano wypłacić umówionej kwoty za dokumenty, które nie mają żadnej wartości. Powiedziałam Mistrzowi, że innych pułkownik nie ma.

— Cóż on na to?

— Rzekł: „To mnie bardzo dziwi, w takim razie pułkownik musi coś podejrzewać. Albo też pani nie chciała wziąć tamtych dokumentów. Czy pani przypuszcza, że mnie można oszukać? Radzę pani zastanowić się nad tem dobrze i spełnić jak najprędzej mój rozkaz, inaczej spotka panią kara, straszliwa kara! Proszę więc wybierać!"

Paulin Broquet, wciąż uderzając po klawiszach, słuchał ze zmarszczonem czołem tego opowiadania. Żal mu było serdecznie młodej kobiety i obawiał się, czy będzie mógł obronić ją od zemsty bandyty.

— Och — łkała pani Garitza — niech mnie pan wyrwie z jego rąk! Niech mnie pan obroni! W panu jedyny ratunek! Pan zawsze był dla mnie dobry. Wtedy w Tulonie mógł mnie pan aresztować. Zlitował się pan nademną.

— To prawda!

— Jestem panu tak wdzięczna! tak wdzięczna! Mam do pana nieograniczone zaufanie. I jeżeli, jeżeli... zginę, pan powie pułkownikowi, powie mu pan, dlaczego tak się stało, opowie mu pan całe moje życie... niech wie, że nie chciałam go zgubić.

— Niema jeszcze nic straconego — rzekł detektyw — być może, iż Zigomar zechce sam zakraść się do mieszkania pułkownika. Znajdzie tam dokumenty takie same, jak te, których mu pani dostarczyła. Będzie to dowodem dla niego, iż pani spełniła jego rozkaz.

— Może.

— W przeciwnym wypadku, jeżeli będzie pani groziło niebezpieczeństwo, zabiorę panią stąd i ukryję w swojem mieszkaniu.

— W pana mieszkaniu?

— Właściwie w willi mojej żony. Tam pozostanie pani do chwili, kiedy Mistrz nie będzie już groźnym.

— Ale on? on? pułkownik?

— Pułkownikowi powiem tyle tylko, żeby się nie niepokoił. Niech więc pani przestanie płakać, jutro zniknie pani z Paryża i nikt nie będzie wiedział, gdzie się pani znajduje.

W tej chwili za drzwiami do sypialni rozległ się lekki okrzyk.

— A! — rzekł żywo Paulin Broquet — ktoś chciał podsłuchiwać pode drzwiami i skaleczył się. To samo i pani grozi, jeśli pani zechce wyjrzeć za drzwi. Poczekajmy chwilkę, aż się ów ciekawy oddali, później oczyszczę podłogę z gwoździ. Tymczasem proszę usiąść i zagrać coś, jakby próbując, czy fortepian dobrze nastrojony.

Młoda kobieta zaczęła grać, detektyw zaś zbliżył się na palcach do drzwi i zajrzał przez dziurkę od klucza.

— Tak — rzekł po chwili — to była służąca.

— Ach! w takim razie słyszała naszą rozmowę...

— Niemożliwe. Jak tylko zbliżyła się do drzwi, skaleczyła się w nogę, nie mogła nic słyszeć.

Otworzył bez szelestu drzwi, pozbierał gwoździe, poczem to samo zrobił w korytarzu.

— Teraz może pani przejść do kuchni, niech pani jednak udaje, że nic pani nie wie o skaleczeniu. Jeśli poskarży się na tę ranę, proszę to złożyć na tapicerów, którzy zostawili w mieszkaniu gwóźdź. A jutro, jutro będzie pani już daleko.

Poczem detektyw pożegnał się z młodą kobietą wyszedł.

Pani Garitza grała jeszcze chwilkę, poczem udała się do kuchni, jak to zwykle czyniła po powrocie służącej z miasta. Zastała ją zajętą bandażowaniem nogi.

— Co ci się stało?

— Ach! proszę pani, skaleczyłam się w nogę jakąś igłą.

— Bardzo cię boli? Pokaż!

I młoda kobieta, obejrzawszy ranę, pomogła ją obandażować. Rana była dość duża. Jednakże służąca przygotowała śniadanie, podała, posprzątała i potem dopiero oznajmiła, że noga bardzo ją boli i że pójdzie do apteki po lekarstwo. Pani Garitza zgodziła się na to i radziła ranę starannie pielęgnować. Służąca udała się do apteki, kupiła lekarstwo, i skręciła na róg do sklepiku. Gdy wychodziła stamtąd. spotkała się ze znajomym lokajem z sąsiedztwa. Ten zaprosił ją na kieliszek wina. W winiarni opowiedziała mu o swej przygodzie i pokazała gwóźdź, którym się skaleczyła, nadmieniając, że u jej pani był dziś stroiciel fortepianów.

— A! — rzekł lokaj — to nie jest gwóźdź, ale specyalny przyrząd, zabezpieczający przed podsłuchiwaniem.

Schował go do kieszeni i po chwili pożegnał służącą, która wróciła do domu. Lokaj zaś wsiadł do dorożki automobilowej i odjechał.

Tegoż wieczora pani Garitza, powróciwszy do domu z koncertu, wyjęła ręczną walizę i poczęła pakować drobiazgi, klejnoty i papiery. Gdy walizka była już prawie pełna, wyszła do sypialni po jakiś zapomniany przedmiot. Gdy powróciła do salonu, ujrzała stojącego przed walizką Zigomara.

Młoda kobieta zdrętwiała, zrozumiała że jest zgubioną. Nadludzkim wysiłkiem woli opanowała przerażenie, żeby nie okazać tego.

Ale Zigomar patrzył na nią z uśmiechem.

— Jak widzę — rzekł — droga pani wybiera się w podróż?

Młoda kobieta odparła również z uśmiechem:

— Właściwie mała wycieczka.

— Z pułkownikiem?

— Tak.

— Prawdopodobnie pułkownik zabiera panią do jakiegoś fortu, gdzie się odbywają próby artyleryi?

— Tak mi się zdaje.

— Doskonale! Znowu dostarczy nam pani jakich ciekawych dokumentów.

— Mam nadzieję.

— To bardzo szczęśliwie się składa, bo te, które otrzymaliśmy od pani niedawno, nic nie są warte.

— Jakto? dlaczego?

— Nic nie są warte — powtarzam pani.

— Jednakże wzięłam z biurka pułkownika te właśnie, których pan żądał, dotyczące armaty Rimailho.

— Tak, plany tej armaty. Tylko, że położono tam umyślnie plany bez wartości, specyalnie w tym celu, żeby pani je wzięła.

Pani Garitza zbladła.

— Jakto, pan przypuszcza?

— Droga pani — rzekł Zigomar po chwili milczenia — widzę, że nie możemy się zrozumieć... Może potrzebujemy stroiciela w rodzaju tego, który był tu dziś rano, żebyśmy mogli rozmawiać bez fałszywych tonów.

Pani Garitza zrozumiała, że Zigomar wie o wszystkiem.

— Przebaczenia, mistrzu! — jęknęła.

— Nie rozumiem pani?

— Nie mogłam inaczej postąpić.

— Doprawdy?

— Wzięłam papiery w teczce z napisem D. R. Nie wiedziałam, że nie mają wartości.

— Naturalnie — rzekł bandyta z uśmiechem — pani się nie zna na konstrukcyi armat.

— Tak, wzięłam teczkę z tym znakiem.

— Zdaje mi się, że tam był także inny znak, mały krzyżyk.

— Rzeczywiście.

— I pani wiedziała, że trzeba brać dokumenty, oznaczone krzyżykiem, tak przecież umówił się z panią Paulin Broquet.

Młoda kobieta wiedziała już teraz, że jest zgubioną bez ratunku. Zakryła twarz rękami i wyszeptała:

— Przebaczenia! Przebaczenia!

Sama wydawała na siebie wyrok. Ale nie była już w stanie bronić się. Przerażona, czekała na wybuch gniewu Zigomara. Ale bandyta zachował zupełny spokój.

— A! droga pani — rzekł prawie wesołym głosem — miłość do pułkownika zaślepia panią. Nie wypełnia pani moich rozkazów. I co gorsza, sprzymierza się pani z moim wrogiem. Miłość wiele rzeczy tłumaczy. Ale w każdym razie pani błąd jest wielki, bardzo wielki. A pani wie, że za to są kary, tak u nas, jak i u Paulina Broqueta. Słyszała pani zapewne o tem, że Paulin Broquet spalił żywcem jednego ze swych ludzi za to, że go zdradził.

— O! mój Boże! — jęknęła młoda kobieta.

— Tak, Paulin Broquet jest bardzo surowy w takich wypadkach. Ja nie mam racyi być mniej surowym.

— Litości! Litości!

Zigomar począł się śmiać.

— Uprzedzałem panią, że za nieposłuszeństwo jest kara. A tu była jeszcze zdrada. Ale istnieją okoliczności łagodzące, pani miłość. Więc nie ukarzę pani. Niech się pani uspokoi, proszę spojrzeć na mnie.

Młoda kobieta podniosła oczy, nie wierzyła tym słowom uspokajającym, podejrzewała w tem jakąś zdradę. Jednakże Zigomar, jakby pragnąc ją uspokoić i ośmielić, zbliżył się do niej z wyciągniętemi ramionami. Pani Garitza wydała okrzyk przerażenia: w wyciągniętej ręce bandyty ujrzała jakiś błyszczący przedmiot. Odruchowo odepchnęła tę rękę gwałtownym ruchem i w tej chwili krzyknęła z bólu.

— Co się pani stało? — zapytał Zigomar, chwytając ją za rękę. — Możnaby pomyśleć, że panią torturują, tak pani krzyczy.

— Pan mnie zranił!

— Ja? Ależ nie!

— Skaleczył mnie pan!

— Upewniam panią, że nie.

— Czuję ból tu... pali mnie.

— To pani sama się skaleczyła, odpychając moją rękę.

— Ale pan miał sztylet w ręku.

— Sztylet? Nigdy w świecie! To prosta szprycka Pravetz'a. Trzymał m ją w ręku, a pani, odpychając mnie, ukłóła się, w t ki sposób sama pani na siebie spełniła wyrok.

Młoda kobieta zrozumiała.

— A! — krzyknęła jaka trucizna? Jaką śmierć pan mi przeznaczył?

— Uprzedzałem panią, że kara będzie straszna.

— J ka trucizna? Jaka?

— To nie trucizna.

— Więc cóż takiego?

— To małe doświadczenie naukowe. Nauka o mikrobach teraz jest w modzie, przygotowałem więc dla pani coś z dziedziny mody. A że pani jest kobietą wyjątkową, więc choroba pani będzie również wyjątkową.

— Co to za choroba?

— Dżuma azyatycka.

I bandyta, skłoniwszy się elegancko, wyszedł.

Późno w nocy L'Amorce znalazł Paulina Broqueta w małej kawiarence.

— Panie szefie, są nowiny.

— Jakie, mój chłopcze? Co się stało?

— Jeszcze nie wiem. Ale przed pół godziną widziałem, jak z domu pani Garitzy wychodził Zigomar.

— On?

— Tak. Czuwałem nad domem przez całą noc i nie widziałem, jak wchodził. Musiał więc tam przyjść przed wieczorem.

Paulin Broquet zmarszczył brwi.

— A! A! to bardzo poważne. Czy jesteś pewny, że to był on?

— Tak, panie szefie. Zdziwiłem się bardzo, ujrzawszy go i przypatrzyłem się dobrze, żeby się nie pomylić. To był on!

— Trzeba dowiedzieć się. Jedźmy tam.

W automobilu detektyw rzekł:

— A przecież to nie jest dzień, w którym miał przyjść po dokumenty. Wiedział, że ich jeszcze niema. Przyszedł chyba po wyjaśnienia... Ach! żebyśmy nie przybyli za późno!

Automobil zatrzymał się, detektyw i L'Amorce weszli do domu i szybko wbiegli na schody. Drzwi od mieszkania nie były zamknięte na klucz.

— Zapóźno! rzekł Paulin Broquet.

W salonie światło paliło się, na podłodze leżała młoda kobieta.

— Umarła? — krzyknął L'Amorce.

Paulin Broquet pochylił się.

Nie, zemdlona. Zabierz tę walizkę i chodź ze mną.

Nie tracąc czasu na cucenie, wziął na ręce młodą kobietę, zniósł ją ze schodów i umieścił w automobilu.

— Do willi! — rzekł — szybko!

Sidi puścił automobil całym pędem. Puste o tej porze ulice Paryża sprzyjały szalonej jeździe i automobil zatrzymał się przed kratą willi w lasku Bulońskim, zanim Paulin Broquet zdążył ocucić młodą kobietę. Sidi zatrąbił w umówiony sposób, żeby mu otworzono bramę. Na balkonie ukazała się w szlafroku pani Broquet.

— Co się stało, Sidi?

— Wszystko w porządku, proszę pani — odparł uspokajająco szofer, zajeżdżając przed dom.

Poczem wyskoczył z automobilu i otworzył drzwiczki.

Paulin Broquet i L'Amorce wnieśli do willi chorą.

Potrzebujemy twojej opieki, moja droga — rzekł detektyw do żony.

Położono chorą na łóżku w pokoju gościnnym, rozebrano ją i poczęto ją cucić. Po długich zabiegach chora odetchnęła głęboko i otworzyła oczy, przez chwilę patrzyła bł,dnie, nie poznając nikogo. Wreszcie wyszeptała z radością:

— Paulin Broquet! To pan. A pani? Tak, żona!

Pani Broquet wyciągnęła do niej z uśmiechem dłoń. Ale chora cofnęła się z przerażeniem.

— Ach! proszę mnie nie dotykać! — krzyknęła. — Proszę odejść odemnie, proszę odejść!

Paulin Broquet i jego żona spojrzeli ze zdziwieniem.

— Trzeba spalić suknie — rzekła pani Garitza — bieliznę, pościel i to łóżko, a mnie proszę wynieść stąd, wyrzucić...

— Ależ dlaczego? dlaczego?

— Tak! tak! natychmiast! — wołała gorączkowo chora — proszę mnie stąd wynieść, mam w sobie śmierć, zarazę, najstraszliwszą zarazę. Odejdźcie odemnie!

Paulin Broquet, przeciwnie, zbliżył się do łóżka i rzekł łagodnie:

— Niech się pani uspokoi, to ja i moja żona, nic pani nie grozi. Przeciwnie, chcemy panią ratować.

— Jestem chora, noszę w sobie najstraszliwszą chorobę — wołała młoda kobieta, wyrywając rękę.

— Od kiedy? Jakim sposobem? Niech pani mówi.

— Zigomar był u mnie, zastrzyknął mi chorobę, zastrzyknął dżumę azyatycką.

I pani Garitza pokazała znak po ukłóciu.

Paulin Broquet i jego żona zadrżeli. Ale nie cofnęli się od łóżka.

Odwagi, droga pani — rzekła pani Broquet. — Zrobimy wszystko, żeby panią uratować. Przyjaciel nasz, lekarz Robert, jest specyalistą tych chorób, wyleczy panią.



Zbadał starannie chorą.

— Nie, pani, nic mi nie pomoże. Dziękuję pani z całego serca za jej dobroć, ale..

— Powtarzam pani przerwała pani Broquet — że doktor Robert wyleczy panią.

Tymczasem Paulin Broqnet wydawał już polecenia swemu pomocnikowi.

— Weźmiesz automobil i jak można najprędzej, pojedziesz do doktora Robert'a. Powiesz mu co wiesz i dodasz, że chorej zastrzyknięto dżumę. Poproś doktora, żeby się pośpieszył.

Dobrze, panie szefie.

W chwilę później rozległ się dźwięk trąbki oddalającego się w szalonym pędzie automobilu.

Paulin Broquet powrócił do pokoju chorej, niosąc szkatułkę z narzędziami i lekarstwami.

— Zanim przyjedzie doktor — rzekł — zrobimy małą operacyę.

Otoczył chore ramię gumowym pierścieniem, poczem przy pomo y lancetu puścił krew, zbierając ją do miednicy. Krew płynęła obficie czerwona i świeża, ale w miednicy przy brzegach poczęły tworzyć się jakby frendzle koloru zielonkowatego. Paulin Broquet zobaczywszy to, zmarszczył mimowoli brwi i zamienił szybkie spojrzenie ze żoną. Chora dojrzała to spojrzenie.

— Jestem zgubiona, prawda? — zapytała. — Pan to poznał? Jestem otruta.

— Ależ nie!

— Tak! Nie mam żadnych złudzeń. Ten człowiek nie ma litości dla swych ofiar.

Paulin Broquet nie miał siły dłużej okłamywać biednej kobiety.

— Istotnie — rzekł — została pani skaleczoną. Ale przez upuszczenie krwi działanie trucizny zostało powstrzymane. Reszta należy do lekarza. Dr. Robert posiada olbrzymią wiedzę. Dokonuje cudów.

Dzięki szybkości, jaką rozwinął Sidi, doktor Robert wkrótce nadjechał. Zobaczywszy miednicę z krwią, rzekł:

— Doskonała myśl, proszę to zachować dla analizy.

Zbadał starannie chorą, zwracając specyalną uwagę na źrenice oczu, po których poznaje się rodzaj trucizny.

— Tak, to trucizna organiczna — rzekł wreszcie. Powiedziano pani, że to jest dżuma?

— Tak jest.

— Może bandyta chciał panią nastraszyć. Wątpię bardzo, żeby mógł mieć kultury bakteryi dżumy. Zresztą dżuma jest nam znana i możemy z nią walczyć.

Mówiąc to, lekarz przygotował strzykawkę i zastrzyknął chorej środek przeciwdziałający dżumie.

— Niech się pani nie przestraszy gorączki — rzekł do niej — to będzie dobrym znakiem. Zresztą wszyscy będziemy czuwać nad panią.

Poczem doktór udał się wraz z detektywem do jego gabinetu, gdzie zajął się analizą krwi. Po dość długiem oczekiwaniu padł wyrok.

— Morderca nie kłamał! — rzekł doktor.

— Więc to jest dżuma azyatycka?

— Tak, niema wątpliwości. I nie taję, że ratunek jest bardzo wątpliwy. Nie opanowaliśmy dostatecznie tej choroby. Zrobię oczywiście, co będę mógł, ale za skutek nie ręczę. Przybyłem zapóźno; choroba poczyniła takie postępy, że walka z nią jest prawie niemożliwa. Zresztą do ostatniej chwili nie wolno mi odbierać nadziei.

Chora tymczasem zasnęła i spała długo i spokojnie. Gdy zbudziła się, czuła się zupełnie dobrze.

To jest właśnie zły znak — rzekł doktor do detektywa — wolałbym największą gorączkę.

Po zastrzyknięciu chorej nowej, silniejszej dozy serum, doktór pozwolił jej wstać i przejść się po ogrodzie. Paulin Broquet i jego żona przez cały dzień dotrzymywali towarzystwa nieszczęśliwej, starając się rozerwać ją. Detektyw opuścił willę tylko na parę godzin, by udać się do pułkownika de Fontgrive i wyjaśnić mu, iż pani Garitza jest zagrożona przez bandytów, którzy chcieli wyzyskać jej miłość do pułkownika i zmusić ją terroryzmem do wykradzenia papierów. Dlatego też detektyw ukrył ją na jakiś czas w swojej willi. Pułkownik gorąco podziękował za opiekę.

Na drugi dzień doktór, po zbadaniu chorej zasępił się. Ponowił zastrzyknięcia i wziął znowu trochę krwi do analizy. Gdy jej dokonał, rzekł do pani Broquet:

Serum nie działa! Choroba czyni zastraszające postępy. Musimy spróbować innego środka

Pani Garitza poddała się nowemu doświadczeniu, nie wierząc ju jednak w skutek.

— To nic nie pomoże, doktorze! Czuję, że jestem zgubiona.

Nie, pani Tylko leczenie będzie trwało dłużej, niż przypuszczałem.

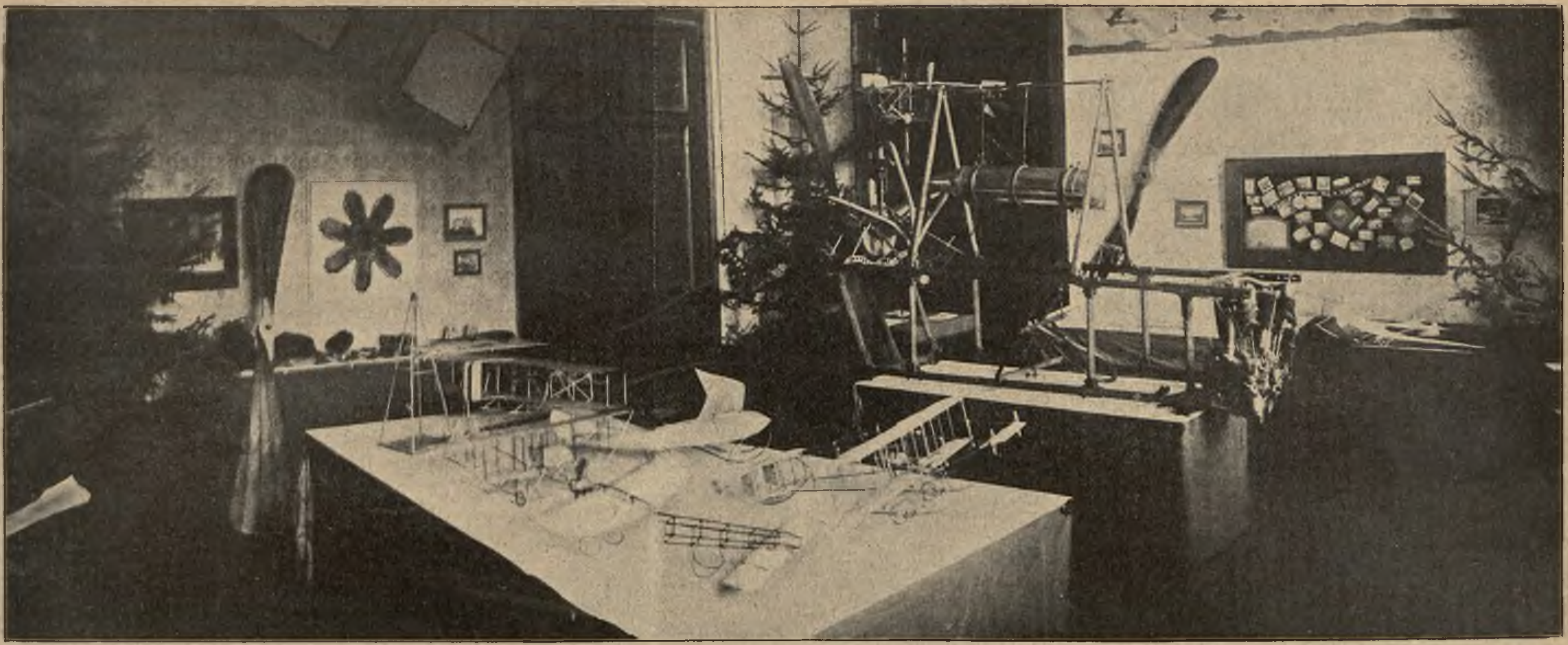
Po odjeździe doktora chora wstała i przeszła do salonu. Usiadła do fortepianu i grała blisko godzinę.

Nie mogę grać więcej — rzekła wreszcie do pani Broquet — palce mi sztywnieją.

— To zmęczenie.

— Nie, pani, to już koniec. Ale może będę mogła zagrać jeszcze pożegnanie z tą sztuką, którą tak bardzo kochałam. Zagram pani utwór wielkiego artysty, który zawarł w nim ostatnią swą myśl, ostatnie westchnienie, ostatnie uderzenie serca.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wystawa lotnicza we Lwowie: Ogólny widok wystawy. (Fot. Biuro zdjęć fotogr., Lwów).

Kurs dla instruktorów organizacyi strzeleckich we Lwowie.

Różne organizacye strzeleckie rozwijają się w Galicyi coraz bardziej nie tylko w mieście, ale obejmować zaczynają coraz szersze kręgi wsi polskiej. Obok Związków strzeleckich, Drużyn Bartoszowych i Sokołów wiejskich powstały Legie ludowe.

Illustracya nasza przedstawia kurs dla instruktorów legii ludowych, który się odbył we Lwowie od dnia 2 do 9 lutego br., staraniem Stronnictwa niezawisłych ludowców.

Udział w nim wzięli przeważnie młodzi włościanie, chociaż nie brakło i starszych, bo np. jeden kursista liczy lat 54.

Wyniki kursu były znakomite, mimo krótkiego czasu. Instruktorami kursu byli członkowie Drużyn strzeleckich i w lokalu tych Drużyn znaleźli kursiści pomieszczenie i naukę teoretyczną. Praktyczne ćwiczenia odbywały się na polach w okolicy Lwowa.

Wystawa lotnicza we Lwowie.

Kwestya lotnictwa zajmuje obecnie gorąco umysły techników, jako jeden z najważniejszych problemów przyszłości. We Lwowie na Politechnice zawiązał się przed kilku laty Związek awiatyczny słuchaczów Politechniki, który usilnie stara się na lwowskim gruncie propagować zainteresowanie dla spraw awiatyki. Związkowi temu Lwów zawdzięcza pierwsze wzloty aeroplanów, jakie mieszkańcy jego przed czterema laty oglądali. On także wówczas urządził na Politechnice wystawę awiatyczną.

Obecnie za staraniem Związku została na Politechnice otwarta wystawa modeli lotniczych, wykonanych przez członków Związku. Wystawa nie jest może tak okazałą, ale w każdym razie świadczy o fachowych studyach i wielkiem zamiłowaniu, z jakiem członkowie Związku sprawą awiatyki się zajmują.

Przedewszystkiem zwraca uwagę szereg modeli, wykonanych na konkurs, ogłoszony swego czasu na model ślizgawca.

Dalej widzimy doskonale wykonane modele aparatów Caudrona, Bleriota, Farmana, Wrighta, oraz części aeroplanu wodnego według pomysłów braci Floryańskich.

Wśród wielu innych przedmiotów, większego lub mniejszego w lotnictwie znaczenia, oraz fotografii, zwraca uwagę rozpięty na ścianie bardzo ładny obrazek, przedstawiający orła w pogoni za aeroplanem, wykonany przez p. B. Lepszego sposobem wycinkowym z różnokolorowych papierów.



Kurs dla instruktorów organizacyi strzeleckich we Lwowie: Grupa uczestników kursu. (Fot. M. Münz, Lwow).

Kronika tygodniowa.

Nadzwyczajne zadowolenie rozpiera moje wnętrze!

Przeczytawszy te słowa, pomyśli zapewne każdy, że jako rodowity Krakowianin, kochający gród ojczysty, cieszę się tak z powodu zdecydowanego już przyłączenia Podgórza do Krakowa, lub, jako przyjaciel ludzkości, z wyjaśnienia się stosunków politycznych.

Kto myślał tak, lub owak, ten jest w błędzie! Cieszy mnie, co prawda, że Kraków będzie teraz sięgał od Benedykta do Salwatora, że Podgórze zasili nieco wyczerpaną kasę miejską, radość to jednak, że się tak wyrażę, czysto domowa. A druga, gdyby nawet zawarto pokój i poprawiły się stosunki polityczne i ekonomiczne, byłaby znów zbyt ogólną.

Mnie napawa dumą sprawdzenie się mej przepowiedni astronomiczno-meteorologicznej, że jeszcze będzie zima i to taka, która nam się da we znaki.

Śmiali się ze mnie znajomi, brodząc po kostki w autonomicznem błocie, jeden nawet, by sobie ze mnie zakpić, zaniósł futro na Szpitalną, gdzie zamienił je na gotówkę, a sam przywdział zarzutkę, ktoś tam nawet przypomniał sobie wschodnio-galicyjskie przysłowie: „Latali muchy, bedzi wiosna!“

Lecz na nic się to nie zdało! Przysłowia są mądrością narodów, powiadają filozofowie, musiało się więc spełnić przytoczone przezemnie w swoim czasie: „Gdy w Gromnicę z dachu ciecze, zima jeszcze się przewlecze“.

Po odwilży i błocie mamy tęgi mróz, który, jak twierdzą znawcy, powinien się utrzymać bodaj do połowy marca, by ostudzić trochę wojenne zapały naszych polityków.

Te wahania atmosferyczne, jakich doznaliśmy w ostatnich czasach, są na rękę jedynie przedsiębiorcom pogrzebowym, który już zaczęli narzekać na bezrobocie, teraz zaś cieszą się wzmożoną klientelą, przenoszącą się z Krakowa na dłuższy pobyt za żelazną bramę na Rakowicach.

Być może, że mróz, dzięki któremu wyzdychają bakterye chorobotwórcze, nie uciszy ich zbytnio, ja jednak jestem po prostu „rozanielony“... jeśli bowiem spełniła się jedna moja przepowiednia tem samem należy się spodziewać, że z czasem przyjdzie kolej i na inne.

Niewiadomo tylko, jak długo trzeba będzie czekać, zdaje się jednak, że tak samo jak i na reformę wyborczą, która w drodze pomiędzy Wiedniem a Lwowem uległa katastrofie kolejowej i leczy się gdzieś w szpitalu, nie zdradzając przecież swego *incognito*, by jej przypadkiem nie dobili.

Co zaś przepowiadałem, o tem każdy z Czytających wiedzieć i wierzyć w to powinien, nie potrzebuję więc powtarzać, a nie lubię tego bardzo, jeszcze z czasów, gdym miał przyjemność uczęszczania do c. k. gimnazyum, gdzie mnie profesorowie tak lubili, że na ogólne żądanie musiałem powtarzać klikla klas. Formalnie żal im było rozstać się ze mną.

— Aha! — powie ktoś może. — Teraz otworzyły mi się oczy... Teraz wiem, dlaczego to, kochany kronikarzu, obiecywałeś poświęcić w wielkim poście kronikę sprawom szkolnym! Chciałeś się zemścić!

Na to musiałbym mu odpowiedzieć, że jest w błędzie, gdyż po pierwsze zemsta jest to uczucie z serca mego zupełnie wyeliminowane, po drugie zaś nie byłbym pisał o szkole nic więcej, jak tylko prawdę. Temat ten wybrałem rozmyślnie na wielki post, stosunki bowiem, jakie panują w naszych c. k. fabrykach oleju, są w rzeczy samej smutne i bardzo opłakane.

Dałem sobie przecież spokój, a to głównie pod wpływem jednego jegomościa, który mi wytłumaczył, że na świecie dość jest zmartwienia, kronikarz więc powinien nie tylko nie przykładać do tego ręki, owszem obowiązkiem jego rozweselić od czasu do czasu P. T. Prenumeratorów (...gratisowi Czytelnicy, jakich u nas takie mnóstwo, nie mają do tego prawa!... przyp. zecera) i natchnąć ich nadzieją, że tak źle, jak było, już nie będzie.

Z chwilą, gdy Podgórze definitywnie złączy się już z nami, będziemy, jak to powiada Niemiec, „gemachte Herrn“. Mamy na Ludwinowie projekt na cegielnię miejską, mamy grunty pofortyfikacyjne, teraz przybędą kamieniołomy i wapienniki, spodziewać się więc należy, że w niedługim już czasie każdy z mieszkańców rozszerzonego Krakowa będzie posiadał własną murowaną kamienicę, przez ośmnaście lat wolną od podatku.

Najgorsze jednak to, że rada miejska powiększy się o szesnastu radnych, a Podgórzanie, to chłopy korpulentne, kto więc wie, czy nie trzeba będzie znów rozszerzać sali posiedzeń. Pieniędzy na to brakuje, zawiodła bowiem nadzieja dobrego spieniężenia gruntów pofortyfikacyjnych, na które brak amatorów.

Chcąc przyjść z pomocą komisyi, zajmującej się ich sprzedażą, wniosłem ofertę następującej treści:

„Podpisany, c. k. kronikarz „Nowości Illustrowanych“ pragnąłby nabyć na gruntach pofortyfikacyjnych odpowiednią pod budowę parcelę, nie większą nad tysiąc sążni kwadratowych obszaru, pod następującymi warunkami:

1) Cenę kupna, nie wyższą nad dwie korony za sążeń, roztoczy magistrat kupującemu na lat sto. Do regularnego jej składania w ratach miesięcznych z dołu, zobowiąże on się notaryalnie w imieniu swem i swych ewentualnych spadkobierców.

2) Materyału budowlanego i sił roboczych dostarczy kupującemu bezpłatnie magistrat miasta Krakowa, który też poprowadzi budowę we własnym zarządzie, pod gwarancyą jednak, że kamienica nie zawali się tak prędko.

3) Gotowy budynek oddany będzie w swoim czasie w posiadanie właściciela i na jego nazwisko zahipotekowany z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że zwolniony zostaje raz na zawsze od opłaty wszelkich podatków, tak rządowych jak i autonomicznych, oraz wszelkich danin i należytości.

4) Magistrat stoł. król. miasta Krakowa zobowiązuje się niniejszem zwrócić właścicielowi pełną cenę szacunkową, gdyby budynek się zawalił. Wyjątek stanowią jedynie klęski elementarne *(vis major)*, jak potop, koniec świata, trzęsienie ziemi. W tym wypadku właściciel, ewentualnie jego spadkobiercy, mogą sobie rościć pretensye jedynie do połowy odszkodowania.

5) Właścicielowi wolno rozporządzać gruntem, ewentualnie budynkiem, według upodobania“.

Tego rodzaju przedkontraktową punktacyą ułożyłem ja sam, nie wiem tylko, czy magistrat zgodzi się na nią, choć w razie zgody, jestem pewny, że w przeciągu tygodnia nie pozostałby nawet strzępek z gruntów pofortyfikacyjnych, ba, nawet, na tych warunkach możnaby rozparcelować w krótkim czasie Błonia miejskie i plantacye.

Jestem pewny, że Rada miejska nie miałaby nic przeciw temu, o tyle naturalnie, o ile nie przyniosłoby to materyalnej szkody niektórym jej członkom.

O moralnej nikt nigdy u nas nie myśli, jak to mielismy dowód na poniedziałkowem posiedzeniu Rady, która zastanawiała się nad sprawą koncesyi szynkarskich.

Swoją drogą jest to pięta Achillesowa naszych ojców miasta. Słyszałem, choć nie chcę mi się wierzyć, że są tacy między nimi, którzy w rodzinie, mają po dwadzieścia i więcej koncesyi szynkarskich, nic też dziwnego, że nie lubią wyciągać tej sprawy na tapet, tłumacząc się dyskretnie, że szynki to ważny czynnik polityczny, bez którego nie obejdą się żadne wybory.

Przyznaję temu racyę, z drugiej jednak strony widzę, jak demoralizująco działają one na nasze spo łeczeństwo, bez względu na to, czy to są restauracye pierwszej, drugiej lub trzeciej klasy, tak zwane lokale śniadankowe przy sklepach korzennych, cukiernie, kawiarnie, czy też ordynarne wyszynki, w których za ciężko zapracowany grosz topi biedny wyrobnik robaka, ten zaś nie chce utonąć, gdyż szelma nauczył się pływać.

Że była to kwestya pierwszorzędnego znaczenia, widzimy choćby z tego, iż na punkcie szynkarskim zgodziły się ze sobą tak odwrotne bieguny, jak ks. Caputa i Daszyński, na nic się to przecież nie zdało, gdyż większość sławetnej Rady była innego zdania...

Z tego powodu zupełnie słusznie roni łzy „Głos Narodu“, twierdząc, że skandaliczny wynik głosowania rzuca ponure światło na stosunki, panujące w krakowskiej Radzie. W sprawie zasadniczej, w której chodziło o żywotne interesy całego miasta, czterdziestu chrześcijańskich członków naszego autonomicznego areopagu urządziło sromotną secesyę, by się przypadkowo komuś nie narazić, sześciu przechyliło szalę zwycięstwa na rzecz żydów, którzy głosowali, jak jeden mąż, przeciw wnioskowi ks. Caputy, domagającego się utrzymania w całej pełni uchwały z r. 1910.

Wówczas uchwalono zwijanie szynków w miarę możności dopóty, dopóki jeden nie wypadnie na tysiąc mieszkańców, dziś ta Rada jest zupełnie innego zdania, a referent tej sprawy, litując się nad szynkarzami, powiada, że przeprowadzenie uchwały pozbawiłoby chleba długoletnich pracowników w tym zawodzie.

Zazdroszczę szynkarzom, że mają tylu opiekunów i sądzę, że gdybyśmy chcieli iść im na rękę i uchwalić dalsze przywileje, większość Rady przychyliłaby się do naszego wniosku i oddałaby swe głosy.

Radziłbym na przykład zaprowadzić dla szynkarzy awans automatyczny, przy dziedzicznej własności koncesyi.

Rozumiem zaś taki awans w ten sposób, że n. p. pan Szloma Pasternak, szynkujący trunkowość na Kazimierzu, po, dajmy na to, dziesięciu latach nienagannej służby otrzymywałby pozwolenie przeniesienia się na ulicę Grodzką, po dalszych zaś dziesięciu na Rynek.

Walką, nazwijmy ją szynkarską, zajęła się do tego stopnia opinia publiczna, iż z obowiązku kronikarskiego musiałem jej poświęcić kilka słów (...ładne mi kilka!... przyp. zecera) i nie wątpię, że inne, wymowniejsze pióro poda ją potomności do pamięci.

Skoro mowa o krakowskiej Radzie, muszę bodaj kilku słowami wspomnieć o wyborach do lwowskiej, przy których opozycya wzięta szpetnie w skórę, bardziej nawet niż Turcy pod Bulair, co gorsze, że nie może narzekać i zwalać winy, na czarodziejską urnę wyborczą, gdyż takowej nie znają nad Pełtwią. Przepadli panowie Reizes i Breiter, którzy widocznie więcej szczęścia mają przy wyborach do parlamentu, niż do Rady.

Wogóle wszystko teraz dzieje się w świecie na opak. Długo się nad tem zastanawiałem, coby mogło być przyczyną, nareszcie wpadł mi w rękę numer *Kuryerka illustrowanego* który sprawę rozświetlił, zwalając całą odpowiedzialność na słońce. Wybuchła na niem podobno straszna rewolucya i zaburzenia, które powodują i różne awantury na ziemi.

Nowe kierownictwo art. w teatrze „Apollo“.

Z dniem 16-go lutego 1913 r. objął kierownictwo teatru „Apollo“ w Krakowie **p. Wilhelm Weiss,** były kierownik lwowskich teatrów Variete: „Bristol“ i „Casino de Paris“, gdzie zdobył sobie p. Weiss powszechną sympatyę tamtejszej publiczności która odwdzięczając mu się za mile spędzone wieczory, wypełniała codziennie po brzegi salę jednego i drugiego teatru.

Nie wątpimy, że i tu w Krakowie zjedna sobie nowy kierownik, tak energiczną pracą w kierunku zaspokojenia najwybredniejszych wymagań, jak i doskonałym doborem sił, tudzież umiejętnem zestawianiem programu, szczerą sympatyę i gorące poparcie.

Na tem stanowisku życzyć trzeba p. Weissowi szczęścia i pełnego powodzenia.

Program czysto familijny, który się ukazał w niedzielę, (dnia 16 b. m.) został już przez p. Weissa skompletowany. Całość jest nader urozmaicona i wysoce zajmująca, zwłaszcza, że niektóre punkty cieszą się światową sławą. Publiczność krakowska, chcąc się przekonać o tej pierwszej próbie nowego kierownictwa a zarazem o jego zdolnościach i artystycznych usiłowaniach, pospieszyła tłumnie w dniu 16 b. m. do teatru „Apollo“.

W końcu i to trzeba zauważyć, że restauracya teartu „Apollo“, znajdująca się obecnie pod nowym fachowym zarządem, zniżyła ceny potraw i napojów.

Pogrzeb posła Schuhmeiera.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Wiedniu z wielkim przepychem pogrzeb zamordowanego posła socyalistycznego Schuhmeiera Przemienił on się w imponującą manifestacyę sfer robotniczych, które stawiły się w liczbie blizko pół miliona ludzi.

Zwłoki Schuhmeiera wystawione były na widok publiczny w „Domu robotniczym". Pogrzeb rozpoczął się o godz. 2 popoł. Najpierw wyniesiono wieńce, których było przeszło tysiąc. Następnie ukazała się trumna, którą przed gmachem ustawiono na specyalnem podwyższeniu. Nad zwłokami przemawiali poseł Sever, reprezentant dzielnicy, skąd zmarły posłował, poczem chór robotniczy odśpiewał marsz żałobny.

Następnie ruszył kondukt żałobny ku cmentarzowi. Za trumną postępowała rodzina, reprezentanci władz i przedstawiciele wszystkich partyi poselskich. Przybyły także setki delegacyi z różnych stron Austryi, oraz delegaci organizacyi socyalistycznych zagranicznych.

Nad mogiłą przemawiali poseł dr. Ellenbogen, Scheidemann, Fischer, radny Reumann i poseł dr. Diamand.



Ustąpienie admirała-Polaka: Ustępujący komendant portu wojennego w Poli, adm. Juliusz Ripper.

Ustąpienie admirała-Polaka.

W tych dniach przeszedł w stały stan spoczynku jeden z najzdolniejszych i najbardziej lubianych admirałów maryuarki austryackiej — Krakowianin Juliusz Ripper. Urodzony w r. 184 w Podgórzu pod Krakowem, dzięki swym niezwykłym zdolnościom szybko awansował w morskiej służbie wojskowej, aż wreszcie objął ważne i odpowiedzialne stanowisko komendanta portu wojennego w Poli. Za swą owocną pracę służbową, obok innych odznaczeń otrzymał w r 1894 szlachectwo.

Choć adm. Ripper długie lata przepędził na obczyźnie, pozostawał zawsze w najbliższych stosunkach z ojczystym krajem i Krakowem, a Polaków, którzy zetknęli się z nim w Poli, witał zawsze serdecznie i podejmował gościnnie.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy podobiznę naszego rodaka w mundurze admiralskim.

Zjazd lekarzy rządowych we Lwowie.

Przed kilku dniami odbył się we Lwowie zjazd lekarzy rządowych, zorganizowanych w samodzielne stowarzyszenie. Zjazd ten obradował przez kilka dni pod przewodnictwem prezesa dra Czyżewicza. Z okazyi tego zebrania uczestnicy zjazdu zwiedzali różne zakłady szpitalne i zdrojowe we Lwowie i jego okolicy. Przedewszystkiem więc zwiedzili nowe pawilony chorób zakaźnych, wybudowane przez Wydział krajowy, których otwarcie nastąpiło przed kilku tygodniami. Również byli uczestnicy Zjazdu w Ho-



Pogrzeb posła Schuhmeiera: Kondukt pogrzebowy.



Pogrzeb posła Schuhmeiera: Prezydent parlamentu austr. Sylvester (X) w otoczeniu posłów postępuje za trumną.



Pogrzeb posła Schuhmeiera: Stos wieńców na cmentarzu.



Zjazd lekarzy rządowych we Lwowie: Uczestnicy Zjazdu podczas zwiedzania pawilonów dla chorób zakaźnych.
(Fot. Biuro zdjęć fot., Lwów).

łosku Wielkiem, gdzie zwiedzali sanatoryum ludowe, oprowadzani przez prezesa prof. dra Wiczkowskiego. Również odwiedzili lekarze siedzibę Kraj. Związku zdrojowisk i uzdrowisk.

Illustracya nasza przedstawia uczestników Zjazdu przed pawilonem chorób zakaźnych.

„Sufrażystki" na scenie warszawskiej.

Gdy cały świat śmieje się z angielskich sufrażystek, Warszawę bawią obecnie „sufrażystki" w Teatrze Nowości... Operetka ta, do której libreto napisał A. Schoenfeld, a muzykę J. Gilbert, została w tych dniach wystawiona i naturalnie zdobyła pełny sukces. Zresztą inaczej być nie mogło. Skoro poważne angielskie sufrażystki posiadają tyle humoru, to cóż dopiero mówić o „sufrażystkach" na scenie warszawskiego Teatru Nowości! Są tak wesołe, że najwięksi ich wrogowie darują im z pewnością wszystkie wybryki, a jest to zasługa dyrektora, p. L. Śliwińskiego i znakomitego zespołu artystów Teatru Nowości...

W dzisiejszym numerze zamieszczamy jedną scenę z tej wesołej i cieszącej sie wielkiem powodzeniem operetki.

Trzydziestolecie pracy redaktorskiej na prowincyi.

Lat 30 minęło w roku bieżącym, gdy za inicyatywą hr. Rogiera Wentworth-Łubieńskiego, podówczas właściciela Babicy pod Rzeszowem, a z pomocą ludzi dobrej woli, powstało w Rzeszowie peryodyczne pismo p. t. „Tygodnik rzeszowski", którego wydawcą i naczelnym redaktorem został p. Edward Arvay.

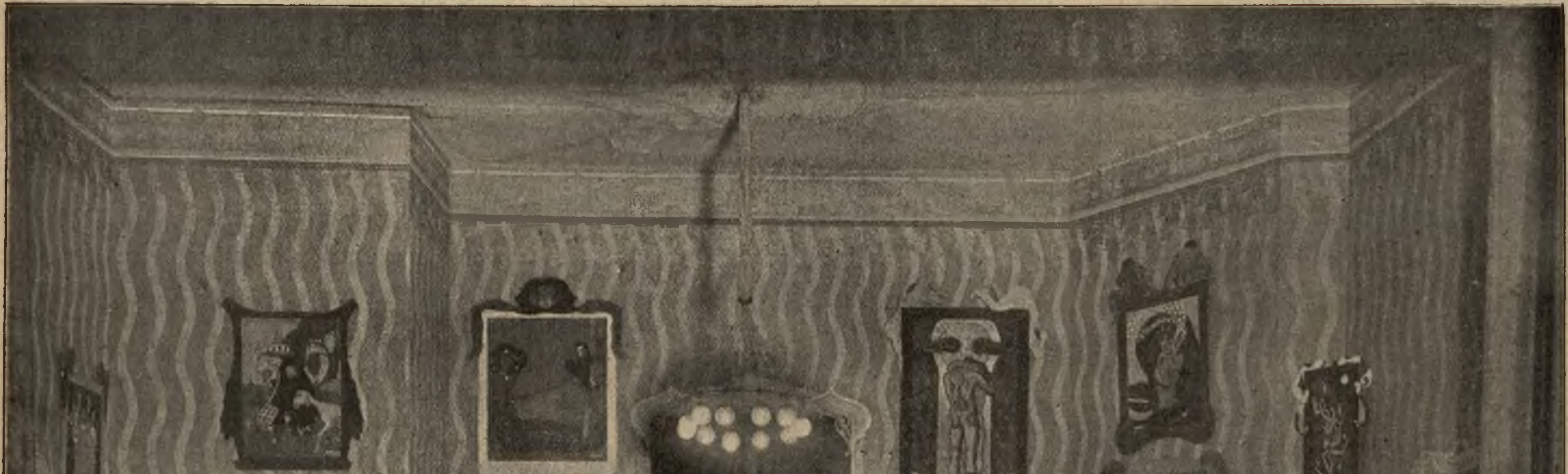
Zmieniały się czasy i skład pracowników redakcyi. W walce z wielkiemi trudnościami, które są zwykłym udziałem prowincyonalnej prasy, i najwytrwalszym współpracownikom zabrakło chęci i cierpliwości. Jeden tylko p. Arvay wytrwał na swem trudnem stanowisku do chwili, gdy po kilku latach, nie znajdując należytego poparcia u społeczeństwa, nie pojmującego wartości takiego pisma, „Tygodnik rzeszowski" przestał wychodzić. Jednakże energia i stalowy hart duszy niestrudzonego pracownika na niwie społecznej potrafiły wkrótce pokonać wszelkie przeszkody i oto znowu pojawiło się w niedługim czasie nowe pismo peryodyczne, „Głos rzeszowski",



Trzydziestolecie pracy redaktorskiej na prowincyi: Edward Arvay, redaktor „Głosu Rzeszowskiego".

które od r. 1897 bezprzestannie wychodzi, a redagowane jest doskonale.

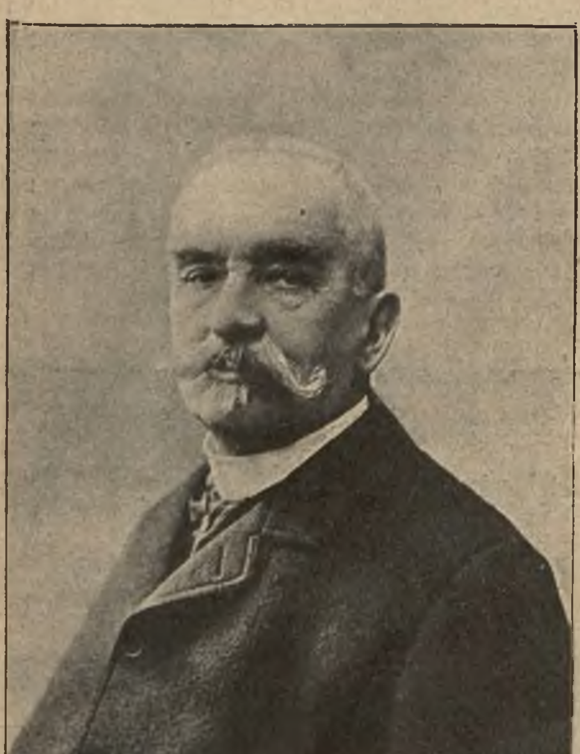
Jeżeli się weźmie pod uwagę, że p. Arvay jest urzędnikiem Towarzystwa zalicz. i kred. w Rzeszowie, radnym miejskim, członkiem wydziału Kasy Oszczędności, zastępcą prezesa Banku zaliczkowego, oraz piastującym różne inne godności, które zajmują



„Sufrażystki" na scenie warszawskiej: Scena z aktu III. operetki p. t. „Sufrażystki", wystawionej z wielkiem powodzeniem w Teatrze Nowości. (X) Dyr. L. Śliwiński.
(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

wiele czasu, to zaiste podziwiać należy jego energię i żelazną wytrwałość.

Oddając hołd zasłudze, zamieszczamy podobiznę jubilata.



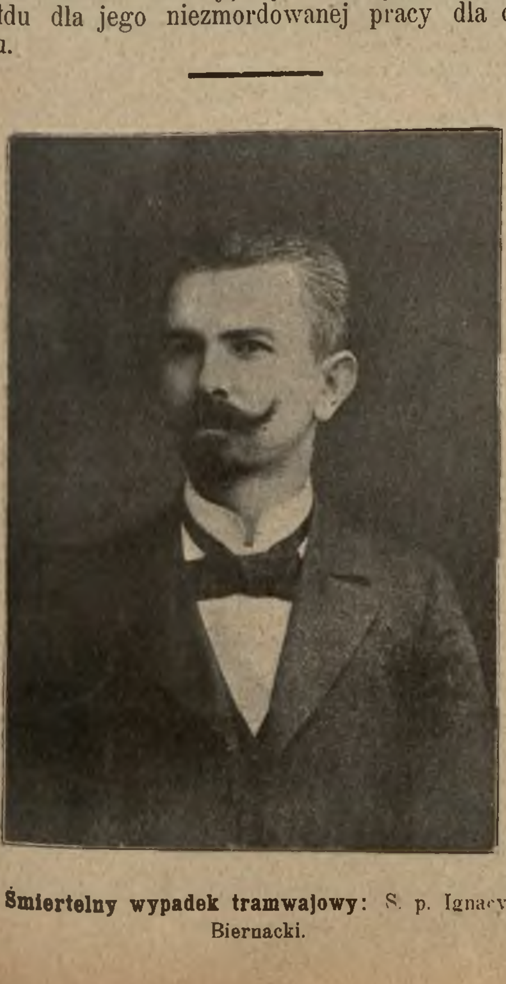
Nad świeżą mogiłą: Ś. p. Ludwik Seeling.

Nad świeżą mogiłą.

W tych dniach na cmentarzu w Izdebniku złożono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Ludwika Seelinga, cichego wprawdzie, lecz jednego z najzasłużeńszych obywateli kraju. Choć pochodził on z rodziny niemieckiej, był z całej duszy Polakiem, gorąco miłującym swą ojczyznę. W młodym wieku służąc w wojsku, zamienił ś. p. Seeling później miecz na pług i wagę, stał się wzorowym rolnikiem i przemysłowcem. Jako dyrektor izdebnickich dóbr arcyksięcia Rainera, zamienił tę miejscowość w oazę kultury, dokąd zjeżdżały też dla studyów wycieczki zawodowych gospodarzy i uczącej się młodzieży.

Głęboko wykształcony, a przytem energiczny i oddany myśli, jak kraj ekonomicznie podnieść, oddał nieocenione usługi całemu powiatowi wadowickiemu, jako długoletni członek Rady powiatowej. On to stworzył całą sieć doskonałych gościńców, za co wdzięczny powiat jeszcze za życia ś. p. Seelinga uczcił go pamiątkową tablicą, wmurowaną przy studni na drodze Biertowice-Zembrzyce.

Zasługi ś. p. Seelinga oceniano daleko poza granicami powiatu, a pogrzeb jego, w którym wzięły udział niezliczone tłumy, był też wyrazem uznania i hołdu dla jego niezmordowanej pracy dla dobra kraju.



Śmiertelny wypadek tramwajowy: Ś. p. Ignacy Biernacki.

Śmiertelny wypadek tramwajowy.

Nie darmo żyjemy w dobie pary i elektryczności. Wszystko dziś odbywa się z gorączkowym pośpiechem, który też najczęściej jest przyczyną katastrof i wypadków.. Widzimy, jak dla zaoszczędzenia kilku sekund ludzie wyskakują podczas biegu tramwaju. Ta ekonomia czasu, stosowana obecnie bardzo często, pociąga też niekiedy straszne wypadki. Ofiarą takiego wypadku padł w tych dniach w Warszawie ś. p. Ignacy Biernacki, pomocnik kontrolera głównej kasy miejskiej, który wyskakując z tramwaju, potłukł się tak dotkliwie, że zmarł w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności...

Nowa organizacya rękodzielnicza.

(Do illustracyi na str. 4).

Wobec faktu, iż nowa ordynacya wyborcza Sejmu galicyjskiego ma przyznać stowarzyszeniom rękodzielniczym i rzemieślniczym osobne mandaty poselskie, rękodzielnicy żywo krzątają się około utrwalenia silnych własnych organizacyi. Przed kilku dniami odbyło się się w Krakowie pierwsze walne zgromadzenie nowo powstałego „Krajowego Związku Izb powiatowych rękodzielniczych i stowarzyszeń“ z zachodniej Galicyi. Przybyli na zjazd delegaci sześciu Związków powiatowych i czterech stowarzyszeń przemysłowych z Krakowa. Obrady odbywały się w Kole mieszczańskiem.

Uchwalono jednomyślnie utworzyć Związek, a prezesem tegoż wybrano p. Piotra Kosobuckiego z Krakowa, wiceprezesami pp. Piotra Bielewicza z Żywca oraz Józefa Szajnoka z Rzeszowa.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników zjazdu.

Złote gody.

Niezwykłą, a pełną rozmaitych wspomnień uroczystość złotych godów obchodzili w tych dniach we Lwowie p. Arnold Röhring z małżonką p. Zuzanną z Kuźmińskich. W pamiętnym roku 1863 stanęli oboje na ślubnym kobiercu i od tej pory przeszło im życie szczęśliwie. Od pierwszej chwili zamieszkali w domu własnym na „Żelaznej Wodzie“, tuż pod Lwowem i dziś w domu tym święcili złote gody, w otoczeniu córek, synów i wnuków.

W czasach zawieruchy wojennej sporządzano w tym domku naboje, co nie uszło uwagi policyi, która poczęła tropić pp. Röhringów. Przeszły te czasy i płynęło życie w domku na „Żelaznej Wodzie“ wśród pracy codziennej.

P. Röhring od najmłodszych lat poświęcał się ogrodnictwu i zawód ten umiłował całem sercem. Przez długie lata był inspektorem plantacyi miejskich we Lwowie i bardzo wiele zdziałał na tem stanowisku. Piękne lwowskie parki i wszystkie plantacye sporządzono w myśl jego wskazówek, a w niejednym wypadku praca jego rąk własnych wydała piękne owoce. Nietylko Lwów był terenem jego pracy. Z górą 200 ogrodów i parków zdobi rozmaite



Z wojny na Bałkanach: Szukri pasza, dowódca garnizonu tureckiego w Adryanopolu.

miejscowości w Galicyi, Królestwie Polskiem, Rosyi, Śląsku pruskim i na Węgrzech, urządzonych wedle planów i pod kierunkiem inspektora Röhringa. Wspólnie z śp. Bauerem, dyrektorem ogrodu botanicznego we Lwowie, wypracował plany plantacyi na Kahlenbergu, w Wiedniu. Na konkursie plany te uzyskały I. nagrodę i według tych planów owe plantacye wykonane zostały. Pana Röhringa powoływano do wszystkich prawie sądów konkursowych ogrodniczych. Wydał też własnego pióra doskonały podręcznik o sadownictwie.

Z okazyi złotych godów pp. Röhringowie otrzymali wiele gratulacyi, świadczących o sympatyi i uznaniu, jakiem cieszą się jubilaci w szerokich kołach naszego społeczeństwa.

Ustąpienie zasłużonego urzędnika-obywatela.

(Do illustracyi na str. 4).

Świat urzędniczy wiedeński ponosi wielką stratę. Po latach niezmordowanej pracy przechodzi w za-



Złote gody: Jubilaci, p. Arnold Röhring z małżonką, p. Zuzanną z Kuźmińskich, dziś i przed 50 laty.

służony stan spoczynku radca dworu i inspektor kultury krajowej w ministerstwie rolnictwa, Władysław Struszkiewicz. Należał on do ustępującej już teraz z widowni publicznej tej kategoryi urzędników, którzy wprost z ławy poselskiej, wprost z rozgwaru Izby ciała ustawodawczego zasiadają przy biurku referenta ministeryalnego i służą dalej krajowi i jego sprawom, umiejąc zawsze pogodzić obowiązki nowego zawodu z obowiązkami obywatela.

Radca dworu Struszkiewicz wszedł do parlamentu, mając za sobą kilkoletnią działalność na terenie sejmowym. Wybrany w r. 1887 w miejsce posła Dzwonkowskiego z kuryi większej własności Tarnów-Pilzno-Dąbrowa, należał do centrum, które skupiało wówczas najlepsze siły: ks. Czartoryskiego, późniejszego ministra oświaty, dra Stanisława Madeyskiego, St. hr. Badeniego, hr. Lasockiego, Tadeusza Langiego i i.

Doskonały mowca, energiczny działacz polityczny, z zawodu rolnik i sam właściciel ziemski, zainteresował się poseł Struszkiewicz odrazu sprawami rolnictwa, szkolnictwem rolniczem, jak wogóle całym kompleksem kwestyi, wchodzących w zakres kultury krajowej i oddał tym sprawom niejedną usługę zarówno na trybunie sejmowej, jak i parlamentarnej. Nic więc dziwnego, że kiedy pomyślano o stworzeniu w ministerstwie rolnictwa posady niejako reprezentanta interesów rolniczych Galicyi, wybór padł na p. Struszkiewicza, który został w roku 1891 powołany na stanowisko inspektora kultury krajowej.

Na tem stanowisku położył on wielkie zasługi dla kraju, a jednym z najważniejszych działów urzędowania p. Struszkiewicza był nadzór nad wszystkimi naukowymi zakładami rolniczymi w Galicyi, jemu też zawdzięczamy reorganizacyę średniej szkoły rolniczej w Czernichowie i zorganizowanie pierwszej zimowej szkoły rolniczej dla włościan w Niewiarowie.

Utrzymując ciągły kontakt z Kołem polskiem i wsparty na jego zaufaniu, zdobył sobie radca dworu Struszkiewicz wyjątkowe stanowisko. Liczono się z jego radą i uwzględniano niemal zawsze jego wnioski, będące odbiciem istotnych potrzeb gospodarczych Galicyi.

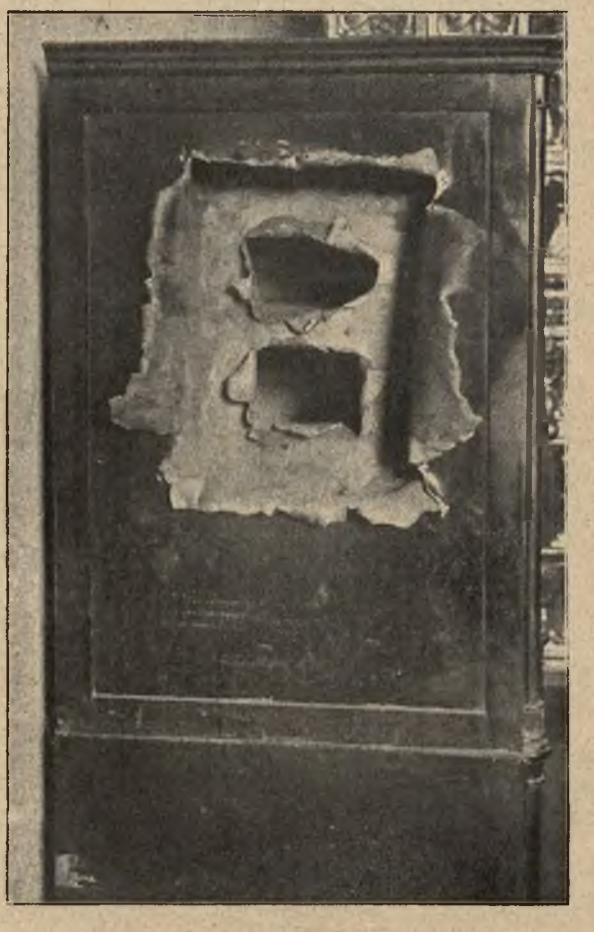
P. Struszkiewicz, który ukończył szkoły średnie w Rzeszowie i Krakowie, a wyższą szkołę rolniczą w Proszkowie, wydał nadto szereg rozpraw z zakresu swego zawodu. Był także przez długie lata wiceprezesem Tow. rolniczego w Krakowie, jest nadal bardzo czynnym wiceprezesem Biblioteki polskiej w Wiedniu i t. d.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy podobiznę zasłużonego urzędnika-obywatela.

Jubileusz zasłużonego lekarza.

(Do illustracyi na stronie 10).

W poprzednim tygodniu donosiliśmy o jubileuszu dra Władysława Kohlbergera, dyrektora zakł. w Kulparkowie, który na swem stanowisku przepracował



Włamywacze przy pracy: Kasa ogniotrwała, rozbita w propinacyi w Bochni.

25 lat. Uroczystość jubileuszowa odbyła się przed kilku dniami, a udział w niej wzięło kilkunastu wybitnych lekarzy oraz cały personal lekarski zakładu.

Illustracya nasza, którą dzisiaj zamieszczamy, przedstawia grupę lekarzy zakładowych, biorących udział w uroczystości.

Włamywacze przy pracy.

Prawie równocześnie w dwóch miastach dokonali nieznani sprawcy zręcznych włamań do kas ogniotrwałych. Nie jednakie jednak mieli szczęście.

Przed kilku dniami rozbito kasę ogniotrwałą w Bochni Sprawcy przez okno dostali się do lokału propinacyi pp. Freudenheima i Hofstadtera i otworzywszy bok kasy, zabrali przeszło 7000 K w gotówce. Nie żenowało ich w pracy nawet to, iż w sąsiednim budynku znajduje się urząd tamtejszej policyi.

Gorzej powiodło się włamywaczom w Krakowie. Rozbili oni tu w mistrzowski sposób kasę w firmie p. Rodakowskiego. Niestety, po otwarciu jej przekonali się, że była prawie pusta, gdyż zawierała tylko 270 K drobną monetą. A mieli niezłego nosa, bo dzień przedtem było w kasie 17 tysięcy koron.

Illustracya nasza przedstawia rozbitą przez włamywaczy kasę w Bochni.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 6.

Łamigłówka:

R	ó	g
m	e	n
l	u	d
m	u	r
t	o	n
ł	a	s
c	a	p
a	r	a
a	g	a
o	s	a
b	z	y

Zadanie królewskie:

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny, król nad wiekami,
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Wierszyk do odczytania:

Był sobie Marcinek
Miał siostrę przecinek
Na imię było jej Mania
Gdzie z kła znak pytania.
Matka robi piekło krzyki
A jej niema domyślniki
Ładna panna co się zowie
Znalazła się w cudzysłowie
Wszystko ucichło w swym czasie
Mówiono, o niej w nawiasie
Mała ją paliła stopka
Więc uciekła z chłopcem kropka.

Zadanie do przestawienia: Bóg daje szczodremu, a dyabeł skąpemu.

Trójkąt magiczny:

W	i	e	l	k	i	p	o	s	t
I	n	d	o	c	h	i	n	y	
E	r	e	m	i	t	a	ż		
L	i	z	b	o	n	a			
K	a	k	t	u	s				
I	n	d	u	s					
P	i	z	a						
O	s	a							
S	i								
T									

Łamigłówka: Kwita z byka za indyka.

Rebus: Każdy ma otwarte pole do zasługi.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedvńska Kraków, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Lwów, E. Niestenberger Lwów, K Galiński Sambor, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, J Cisowski Warszawa, S. Krzyżanowski Kraków, J Roland Kraków, K. Rosenbaum Rozwadów. I. Brzostowski Krosno J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, K. Lindenbaum Czerniowce, W. Kalinowska Kalisz, W. Thun Płock, J. Trepka Radom, J Raczyński Kołomyja, H Gorska Lwów, K Stefański Lwów, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, J. Solecki Kraków, K. Kaim Kraków, R Madejski Lwów, D Dorożyński Odessa, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Bilińsk Tarnów, A. Balicki Stanisławów, S. Rogaliński Warszawa, I. Lisowski Krosno. D. Engelberg Rzeszów, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, J. Antosz Kołomyja, R. Radomski Czerniowce, F Blatterfeind Lwów, W, Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, T. Szumski Ryga, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czapuczyński Kijów, W Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S Wiewiórowski Warszawa J. Krawecki Przemyśl, F. Knopf Jarosław, H Wysoczański Petersburg, H Scholz Rozdół, A. Dużak Kraków, J. Walter Podwołoczyska, K Misińska Złoczów, J. Śliwiński Brzostek, D Ligęza Tarnów, E. Bogdalska Koropuż. Zofia de Boulangé Gawłówek, S. Osadowska Rzeczyca, H. Topolnicki Kamieniec, H Czyżewska Warszawa, S Lipski Wiedeń H Trojacki Wiedeń, J Bichońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S Gaiński Sandomierz, J. Lichoński Warszawa T. Mazarski Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, H Górska Lwów, K. Radziszewski Kolbuszowa, J. Zacharia Krosno, M. Wyka Rzeszów, K. Król Kołomyja, W. Potocka Kraków, D Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, J Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków S. Karwowski Berlin, H Tymińska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków. S Jasińsk Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, R. Bukowski Kijów, M. Sikorska Stanisławów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Cegielski, Poznań.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Welus Struj: Nadesłane zagadki pomieszczamy chętnie, honoraryum jednakowoż za nie nie płacimy

WPani Marya Marczyńska, Lwów: Nie nadają się.

W S. Złoczów: Umieścimy.

WPan M Weiss, Lwów Rozwiązanie fałszywe.

WPan F. Nocko, Żółkiew Rozwiązanie pierwszej zagadki zupełnie złe, drugiej dobre. O nagrodę ubiegać się mogą tylko ci, którzy rozwiązali wszystkie zagadki w odnośnym numerze.

Ze świata kobiecego.

Zasady mody wiosennej.

W miarę zbliżania się miesięcy wiosennych zaczynają się już utrwalać zasady, jakimi kierować się będzie moda wiosenna. Pisaliśmy już o tem, że spodniczki poszerzyły się trochę; obecnie donosimy, że równocześnie jednak uznano, iż obecnie noszone suknie są za długie i postanowiono je jeszcze skrócić. Przybranie spodniczy zostało przeniesione wyżej ku paskowi, a dół sukni, wprawdzie poszerzony, skrócono o kilka centymetrów, tak iż nogę swobodnie można z pod spodniczki widzieć.

Zarazem jednak przez przesunięcie draperyi sukni ku stanowi osiągnięto inną rzecz trochę ryzykowną,



Kostyum angielski o długim żakiecie, przybrany guzikami.

mianowicie przedłużenie figury. Dotychczasowe fasony *a la empire* zaczynają zanikać. Draperye układając się miękko poniżej naturalnego wcięcia kibici i okalając biodra na tym poziomie, tworzą jakby podział figury a wydłużają stan. Eksperyment ten jest o tyle ryzykowny, że trzeba będzie bardzo dobrze umieć utrzymać miarę w tych wszystkich wymaganiach mody, aby fasonu sukni wobec skrócenia spodnicy i przedłużenia stanu nie zdefasonować. Wpływ wojny bałkańskiej zaznacza się coraz silniej w dziedzinie mody. Toalety w szczegółach swoich przypominają ubiory bułgarskie, serbskie a nawet rosyjskie. Która więc z pań ma zamiłowanie do oryentalnych barw i strojów, może z powodzeniem stosować je w swych ubraniach.

Na pierwszy plan wysuwa się szerokie zastowanie haftów ręcznych bałkańskich oraz koronek wschodnich. Wspanialsze suknie przystrajane będą koronkami w stylu epoki bizantyńskiej, w wykonaniu z nici srebrnej lub złotej, o polorze starej roboty.

Fasony bluzek i żakietów zmieniły się znacznie. Fason *kimono* zaczyna już powoli ustępować z placu, natomiast pierwszeństwo zyskują rękawy wszywane, zupełnie długie. Również tak zwane bluzki ruskie z paskiem stosowane są nie tylko przy bluzkach ale także przy żakietach. Widziałam bardzo ładne żakiety kostyumowe, krajane fasonem ruskim z paskiem o połach długich. Kostyumy *tailleur* utrzymują się nadal w swych prawach, nie potrafiła ich moda bowiem niczem zastąpić.

Robione one będą z aksamitu, *eponge*, *serge* lub miękkiego szewiotu. Ciekawem jest zestawienie kostyumów w ten sposób, że żakiet zrobiony jest z innej materyi, często innego koloru, ozdobiony jednak materyą spodnicy.

Illustracye nasze dzisiejsze przynoszą w dziedzinie kostyumów dwa oryginalne modele angielskie. Jeden jest krajany z żakietem o fasonie ruskim i ma szerokie wykłady zarówno u kołnierza jak i poł z aksamitu. Zwracam specyalną uwagę na rękawy, które są długie, ale mają charakterystyczny krój. U góry jest rękaw bluzkowy krótki, ujęty obramieniem aksamitnem, z pod niego zaś wybiega jakby drugi rękaw wąski z manszecikiem, zapięty z boku na szereg guziczków.

Drugi kostyum jest w kompozycyi swojej bardzo jednolity. Zrobiony z miękkiego szewiotu w paski, ma krój żakietu taki, iż stanowi on niejako dopełnienie spódnicy. Linie ukośne kroju żakietu



Suknia żałobna z krepy z trenem, jako suknia wizytowa.

i spódnicy krzyżują się w sposób siebie wzajemnie uzupełniający.

Na ubrania wizytowe modne są materye *charmeuse*, lekki atłas, bengalina, *voile* jedwabne lub wełniane, *eponge crepe de Chine* lub na lekkie suknie muszlin jedwabny. Do przybrania jednak tych sukien obok koronek, które stanowią niejako *clou* sezonu, używa się nadal dużo aksamitu i futer, aby w ten sposób lekkim materyałom nadać cięższy wygląd i bardziej dostosować je do wymagań mody przejściowej.

Kapelusze, jak pisałam poprzednio, pozostają nieduże, głęboko na czoło zachodzące, przybi rane wielkimi fantazyami z piór. Modne także są przybrania taftą, której brzeg zakończony jest koronkami. Wymienić jeszcze należy, że jako przybranie kapeluszy używane będą duże kwiaty, robione z delikatnych koronek lub tafty.

Modne czesania idą w tym kierunku, aby główkę uczynić małą, o liniach prostych, uwydatniających naturalny kształt głowy. Przypominają one trochę starożytne fryzury greckie i rzymskie. Jako przybranie głowy do stroju wieczorowego służą egrety z drogich kamieni lub piór, sznury pereł lub opaski metalowe, wysadzane kamieniami. Mniej zamożni



Kostyum angielski, żakiecik skrojony fasonem ruskim.

używają szerokich wstążek, które często opasują głowę w kilku zwojach, jak dawne przepaski rzymskie.

Ogromne zastosowanie mają także szpilki fantazyjne i grzebienie szyldkretowe. *W.*



MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

3

Gospodarz ociekał grubemi kroplami potu, przewidując bankructwo. Nogi mu drżały. Poszedł za kasę i przysiadł się do żony.

— Ach mój Boże, co tobie? — zapytała pani, przerażona jego zgnębieniem.

Nieszczęśliwy wskazał jej ruchem ręki żarłocznych klientów.

— Spojrz tylko! — rzekł z cicha.

Zacna kobiecina nie chciała wierzyć własnym oczom.

— Ależ oni kończą już po dwa funty chleba!

— Co ty wiesz? Oni już taką samą porcyę pochłonęli przed makaronem bardzo gęstym.

— I my to wytrz mamy?

— Cóż zrobić! Nie możemy przecież zrażać wszystkich klientów. Byłby skandal, gdybyśmy odmówili chleba!

— Ależ to okropni ludzie!

— Komu to mówisz, moja droga!

— Idź, stań koło nich. Przy tobie zawstydzą się może.

Patron skorzystał z tej podniety i poszedł przechadzać się dookoła stołu przyjaciół.

Słyszał, jak Carboniera mówił:

— Uważasz, mój dr gi, nie spieszmy się z zamawianiem mięsa. Główną jest rzeczą pochłonąć jaknajwięcej chleba. Gdy już nie będziemy mogli oddychać, weźmiemy sobie jedną potrawkę i jedną główkę cielęcą, które podzielimy ze sobą.

— Dla czego wybierasz główkę zapytał Monte-Leon z pełnemi ustami.

Jakiś ty jednak niedomyślny! Jakto, nie rozumiesz, o co mi chodzi? Główkę zalejemy oliwą i w niej będziemy chleb maczać. Oliwa to rzecz dobra i zdrowa na żołądek. Lubię ją tak jak masło.

I ja także potwierdził Monte-Leon.

Gospadarz nie mógł więcej słuchać. Poszedł do żony i opowiedział jej to, co usłyszał.

— Sprzątnij-że oliwę rzekła doń — flaszka pełna, mój Boże!

Stary rzucił się do stołu.

— Potrawka i główka cielęca! — zawołał Carboniera głosem donośnym.

Za późno! jęknął nieszczęsny jadłodawca. I miał nieborak być świadkiem widowiska, zapowiedzianego przez Carbonierę. Widział ze zgrozą orgię oliwy, którą z rozpaczliwym zapałem pochłaniali żarłocy.

— Wody selcerskiej! — zażądał ostro Monte-Leon.

— Ach, teraz kolej na moje syfony — westchnął gospodarz.

Młodzi ludzie doszli do ryby.

— Jeden tuńczyk i jeden śledź!

Gospodyni zmierzyła wzrokiem flaszkę z oliwą.

— Pół butelki oliwy!

— Niesłychane rzeczy!

Głos Carboniery rozległ się znowu i znalazł bolesny oddźwięk w sercu gospodarza.

— Kartofle z oliwą — huknął groźnie.

Pełna salaterka znikła w mgnieniu oka. Zażądali drugiej.

Monte-Leon domagał się nieustannie syfonów. Carboniera skończył swój bochen chleba i zawołał na podziw całej sali:

— Garson, chleba, brak go nam!

— To już przechodzi wszelkie granice! — jęczał patron.

Garsoni ustawili się rzędem dla obsługiwania obu przyjaciół. Ci nie dawali im spokoju.

— Jeszcze kartofli z oliwą.

— Proszę o syfonik.

— Chleba, garson!

Klienci raz przecie byli kontenci. Cieszyła ich strata restauratora. Nie byli dlań życzliwi, bo urywał na porcyach. Wszyscy chcieli odjeść krzywdę swoją chlebem, jak obaj nowoprzybyli. Przykład stawał się zaraźliwy.

Protest na skąpstwo gospodarza ogarniał wszystkich i każdego. Zewsząd dawały się słyszeć wołania rujnujące:

— Garson, woda selcerska! To gratis!

— Proszę o chleb! Tego się nie liczy!

— Trochę kartofli z oliwą, jeżeli łaska!

Ale Carboniera był mistrzem tego koncertu zgłodniałych. Trzeba go było słyszeć, jak nawoływał swoim basem:

— Garson, chleba, na raz w usta!

Prawdziwie, był to istotny Herkules na punkcie żołądka. Patron i jego żona, z oczyma rozsz rzonemi, przerażeni, osłupiali, patrzyli na kolosa.

— To ogarnia wszystkich — ozwał się gospodarz głuchym głosem. — Zobacz, jak pożerają! Aż do tego małego w kącie, który nigdy nie żąda kartofli z oliwą: prosi jeszcze! Taki suchotnik!

Przyjaciele byli przy deserze, a ich żarłoczność wzrastała niejako. Pani domu wyszła z za kontuaru.

— Nie mogę dłużej patrzeć na to — oświadczyła półgłosem.

Jej małżonek został sam na pobojowisku. Nareszcie wydał westchnienie ulgi.

— Dwie kawy z rumem — wygłosił Carboniera.

— Skończyli — pomyślał patron.

Ale czekał go cios ostatni. Przyjaciele jęli maczać chleb w kawie.

Nigdy restaurator nie doznawał takiej konsternacyi.

— Co najmniej sześć funtów chleba... Flakon oliwy... Pięć syfonów... Dwie salaterki kartofli.. nie licząc obiadu. I to wszstko za dwa franki dwadzieścia! Bandyci!

Młodzi ludzie wstali nareszcie.

— Ale też jadłeś! — rzekł Monte-Leon, wstając od stołu.

— A ty!

— O, to nic w porównaniu z tobą.

— Bo widzisz, comkolwiek zjadł, to zdawało mi się, żem zaraz trawił. I teraz czuję, że cały ten obiad schodzi mi aż do pięt.

— Bądź co bądź, dobrze się tu je za franka dziesięć.

— Niezgorzej.

I podeszli do kasy.

Carboniera rzucił na kontuar sztukę pięciofrankową.

— Płacę za dwa obiady i dwie kawy — rzekł, obrzucając wzrokiem lustro, na którem widać było zielony pasek. Miał on następujący napis: „Nabywający 6 obiadów korzysta z 5 centymów ustępstwa na każdym obiedzie".

Carboniera zdecydował się odrazu.

— Proszę o sześć kart obiadowych — rzekł, dodając sztukę dwufrankową. I czekał na resztę, obojętny jak fatalność.

Gospodarz zbladł.

— Ach, panowie nie są przechodni? — zapytał stłumionym głosem.

— Nie, nie i przypuszczam, że będziemy stałymi gośćmi pana.

I z tą obietnicą, która do reszty zgnębiła gospodarza, Carboniera zostawił dwa znaczki obiadowe i garsonowi wręczył napiwek.

— To znaczy, że zjedli obiad za dwa franki dziesięć centymów — rzekł do siebie jadłodawca, opadając całym ciężarem na stołek. — I mają wrócić. To moja ruina!

Gdyby biedaczysko słyszał był rozmowę obu towarzyszów, byłby rażony apopleksyą.

— Wiesz co — mówił Carboniera — będziemy jadali tylko po jednym obiedzie na dzień, ale zjemy uczciwie!

Patron śledził wzrokiem odchodzących. Przez chwilę miał ochotę krzyknąć:

— Kto ma taki apetyt, ten nie jada za franka dziesięć!

Ale nie śmiał..

. . . .

Co wieczór obaj towarzysze wracali do tej garkuchni, ku wielkiej rozpaczy restauratora i jego małżonki, która o mało nie rozchorowała się poważnie.

Ale Monte-Leon nie zapomniał o zamówieniu, jakie zrobił u niego pan Vernier. Obmyślał nowe projekty deseni na materye i wykonał żądaną kopię. Poczem udał się do fabrykanta, który zdawał się być zachwyconym, widząc go w przyzwoitem ubraniu. Nie był on czuły na subtelności sztuki, zauważył jednak, że Monte-Leon przydałby mu się niezawodnie, gdyby chciał pracować. A jednak nie dowierzał mu jeszcze. Zażądał więc od młodego człowieka kilku szkiców na prędce. Ten wykonał je niezwłocznie.

Pan Vernier, zachwycony, zaproponował mu przybycie do Boulogne-sur-Mer, do jego fabryki, z płacą tysiąca dwustu franków rocznie. Monte Leon przyjął królewską ofiarę i otrzymał koszta podróży. Dobrą nowiną podzielił się z przyjacielem, żądając, ażeby mu towarzyszył.

— Cóż jabym tam robił na prowincyi? — rzekł Carboniera. — Zostaję na miejscu, a tobie życzę powodzenia.

— Niechże i tak będzie, ale co miesiąc, dopóki nie staniesz o własnych siłach, będę ci przysyłał pięćdziesiąt franków.

— Odmawiam!

— W takim razie nie jesteś moim przyjacielem.

— Ależ mój drogi!

— A więc zgódź się! Pomiędzy nami, widzisz, to przyjaźń na śmierć i życie!

— Zgoda więc, przyjmuję, ale niebo i ziemię poruszę, ażeby znaleźć cośkolwiek.

Nazajutrz, po ostatnim obiedzie za franka dziesięć, Monte-Leon ucałował serdecznie swego przyjaciela Carbonierę i odjechał pociągiem do Boulogne-sur-Mer.

ROZDZIAŁ III.

W Boulogne-sur-Mer.

Boulogne-sur-Mer jest ładnem miasteczkiem, bardzo lubianem przez Anglików. W sezonie kąpielowym wyspiarze ci powiększają ludność o jedną trzecią. Ta trzecia część dostarcza środków żywności pozostałym dwom trzecim.

Bulończycy wydzierżawiają hotele, domy i wille Anglikom, sprzedają najprzeróżniejsze cacka Anglikom, w końcu wynajmują nawet osłów Anglikom. Gdyby nie było Anglików, Bulończycy byliby zrujnowani.

Ludność miasta składa się z mieszczan, księży, zakonnic, marynarzy, rybaków, z Anglików i z osłów. Dużo osłów i dużo Anglików. Ci ostatni, jeżdżący na tamtych, zajmują wszystkie miejsca przechadzek i odbywają pielgrzymkę do kolumny Napoleona I-go, który z powagą rozważa liczbę tych, co dla niego dali się zabić.

Część arystokratyczna i wyróżniana w Boulogne nosi naturalnie nazwę miasta wyższego. Nie należy jednak sądzić, ażeby „niewiasty z góry" miały być samemi księżniczkami i margrabinami.

„Niewiasty z góry" są to elegantki miejscowe. Tak się je zowie. I młodzież, ku wielkiemu zgorszeniu zacofanych prowincyonalistów, wesoło maszeruje „na górę".

Wyższe miasto w Boulogne zachowuje się tak cicho, jakgdyby od stulecia zamieszkiwane nie było. Domy posępne i jakby osłupiałe spoglądają wzajem na siebie jak mieszkania zwykłych mieszczan, jakiemi też są w istocie. Trawa wyrasta z kamieni bruków po tych ulicach cmentarnych, a że najbogatsi mieszkańcy nie jedzą jej, staje się przeto coraz gęstszą z dnia na dzień, podobnie jak ich inteligencya.

Tuż obok dolne miasto, gdzie sklepiczarze gotowi są zawsze do zrabowania Anglika. Ale niczem to wobec dzielnicy rybaków, gdzie mieszka niesforna wi kszość. Domki i lepianki, pokryte słomą, są brzydkie, niekształtne i nie pod linię; ulice idą w górę lub na dół, dowoli. Pomiędzy domostwami ciągną się sieci rybackie. Oddycha się tu powietrzem ostrem i słonem. Dziatwa, dzika i rozmamrana, przebiega uliczki boso i z nieuczesaną głową. Mężczyźni są na morzu, a kobiety gaworzą pomiędzy sobą lub przebierają skaplerze.

Cóż to za przepiękne boginie są te rybaczki. Mają zapach młodości i zdrowie, na które miło popatrzeć.

A wszystkie biegną na połów krewetek tak, jak się wybiega na poziomki do lasu. Noszą śliczne spódniczki, które nigdy nie rościły pretensyi do zakrywania kolan.

Trzeba widzieć, jak przebiegają z sitami żywych krewetek i śpiewają:

— Crewettes... laon!

Za kilka susów ma się pełną wazę.

Swieża i donośna melodya tego nawoływania nie nuży bynajmniej. Proszę mi wierzyć, stamtąd jestem rodem.

Nie należy sądzić, ażeby miały być trwożliwe. Gdzie zaś! Przebiegają ulice bandami co wieczór, jak chłopcy w czasie rekreacyi. I śmiało zasyłają pocałunki przechodniom Prawdziwe dyabliczki, te anioły marynarzy! Tak było przynajmniej za moich czasów...

W chwili, gdy się rozpoczyna nasze opowiadanie, Boulogne posiadała fabrykę tkanin, znaną na miejscu pod firmą Vernier & Co. Pan Vernier mieszkał w domu prywatnym na górze. Latem zajmował willę, położoną przy ogr dzie des Tintelieriss.

Wkońcu fabrykę posiadał w Capecurs.

Pan Vernier był, oczywiście, żonaty i może nawet pod pantoflem, co mu jednak nie przeszkadzało odwiedzać często niewiasty, hen, z góry! Ale było to, jak maw ał do przyjaciół, jedynie tylko dla podtrzymania opinii i naturalnie w sposób dyskretny.

Żył on ze swą małżonką, wielką matroną o rysach hipopotama, osobą, która mu wniosła w posagu sto kilo ciała miękkiego i dwakroć sto tysięcy franków w gotowiźnie.

Szpetna niewiasta, ale piękny posag!

Pan Vernier miał jeszcze przyjemność posiadania u siebie żoninej siostry, ślicznej, czterdziestoletniej dziewicy, która płaciła mu umówioną kwotę za odżywianie swych kości. Wymierzała swój chleb, ważyła swoje mięso, zliczała strączki pożeranej fasoli i spędzała dzień na rozważaniu ceny swego utrzymania. Na wieczór mawiała tonem, nie dopuszczającym repliki:

— Dziś jestem wam dłużna trzydzieści siedm susów. Czy słyszysz, Ildefonsie, a i ty, Milburgo?

Były to imiona małżonków Vernier. Ci ostatni mieli też u siebie rodzaj popychadła. Była to ich siostrzenica.

Aniela była sierotą, a pana Vernier zrobiono jej opiekunem. Poczciwiec przypuszczał, że tytuł ten nadawał mu prawo własności absolutnej nad młodą dziewczyną...

Po dojściu do pełnoletności, miała się ona znaleźć w posiadaniu fortuny, wynoszącej dwa kroć sto tysięcy franków. Ale fabrykant nie dopuszczał wcale pełnoletności przy takich okazyach. Pieniądze siostrzenicy należały do niego, do niego bezwzględnie! A biedne dziewczę było aż nadto nieświadome, ażeby mieć o tem jakiekolwiek wyobrażenie. Wychowana dość surowo przez małżonków Vernier, żyła u nich na stopie najniższej. Dla nich była zawsze smarkata. Musiała słuchać pod groźbą osadzenia na chleb i wodę; taki był sposób ich wychowania... ekonomi znego.

Anieli ani przez myśl nie przeszło, że była bogatą dziedziczką. Uważała się raczej za wychowankę na łaskawym chlebie u poczciwego wujaszka. Gdyby jej powiedziano, że ten ostatni był jej dobroczyńcą, byłaby spuściła głowę i przyznała, że żyła tylko z łaski swoich krewnych. Ale żeby miała przypuszczać, że jest bogatą i wolną — nigdy! A pan Vernier, anektując dla siebie majątek siostrzenicy, działał w dobrej wierze. Jej dwakroć sto tysięcy miały należeć do jego fabryki i powiększać doniosłość jego przemysłu. Było to najsłuszniejsze w świecie. I w tym celu zaręczył swoją siostrzenicę pod przymusem z niejakim panem Sigristem, młodzieńcem chytrym i pełnym przebiegłości, który już zawczasu zrobił był układ spółki z panem Vernier.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Środkowe litery odpowiednio odgadniętych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko znakomitego norweskiego dramaturga

— — — — — □ — — — — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — — — □ — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Historyk polski. 2. Miasto w Westfalii. 3. Drogi kamień, używany na Wschodzie. 4. Poeta angielski. 5. Zwierzę drapieżne. 6. Spółgłoska. 7. Ryba. 8. Ptak. 9. Morze. 10. Powieściopisarka polska. 11. Historyk polski.

Przysłowiówka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

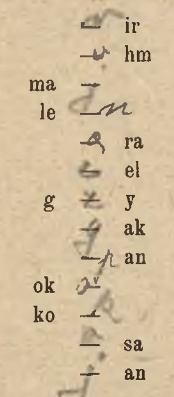
Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich nowe polskie przysłowie:

1) Baje, jak niezdrowe jaje.
2) Co baba wychowa, a mnich nauczy, na djabła się zda.
3) Trzeba rano wstać, żeby babę oszukać.
4) Baby kijem nie dobije.
5) Zaprzedać się starej babie, a dyabłu, na jedno wychodzi.
6) Dobre są baby, ale nie stare.
7) Baba by go pęcherzem wystraszyła.
8) Jedna baba w mieście więcej narobi hałasu, niż dwieście chłopów.
9) Ni siadło, ni padło, daj babo sadło.
10) Pieprzu nie przetrze, baby nie przeprze.
11) Baba, choć skona, a jeszcze nogami rusza.
12) Pańskie oko konia tuczy.

Łamigłówka.

Ułożył A. Saracha, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda pytanie, będące obecnie na ustach wszystkich.



Kryptogram.

Ułożył W. L. Kraków.

W Rzymie odkopano niedawno starożytną tablicę z tajemniczym napisem, nad którego odcyfrowaniem nadarmo łamią sobie głowy archeologowie.

CICERO VALIS TARES CARPET
CI.. NI... CIA NEAPOLI?
CIA... NI... GODO... ULATAS... CALI

Łamigłówka literacka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z każdego przysłowia wyjąć po kilka liter i ułożyć z nich: z pierwszego imię, z drugiego nazwisko, z trzeciego utwór znanej polskiej powieściopisarki.

1) Z wielkiej chmury mały deszcz.
2) Najgoretszy afekt najprędzej się wysili.
3) Jakie ziarno taki plon.

Przysłowiówka.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie:
I Noe niesie w głąb spisy i ody.

Szarada.

Ułożył Weluś, Stryj.

Pierwszą wprost, a wspak drugą, znajdziesz w alfabecie,
W Niemczech, wie nawet malec, że tytułem trzecie,
A wszystko czas oszczędza, ku wygodzie służy,
Mija szybko przestrzenie, w biegu się nie nuży.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie: Czas wuju Woydyro! Doba faktów mej Kapet! Dzb...

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *L. Rygiera:* **Hańba dusz.** Powieść.

Zygmunt Ślimakowski

Kraków, Rynek Linia A-B róg ul. św. Jana

Przybrania do sukien, **bluzy, halki, pończochy,** żaboty, kołnierze, pióra, i boa strusie, koronki, wstążki, rękawiczki i t. p.

Magazyn Nowości dla Pań!

Duże gramofony koncertowe



wielkości 80 cm. bardzo pięknie, dono nie i czysto śpiewające. z 3-letnią gwarancyą, z dużą tubą kwiatową z 30 duzymi, uowymi kawałkami muzycznymi i śpiewnymi o normalnej cenie 150, sprzedajemy dla reklamy pojedynczo **za K 40·—**, proszę żądać natychmiast gratis i franko we własnym interesie katalogu o gramofonie Nr. 76.

Największy Dom wysyłkowy gramofonów i płyt (1)

A. SCHLESINGER, Wiedeń VI, Mariahilferstr. 89 a.

Dla bladych Pań!

Fleur de roses „Zeidijje"

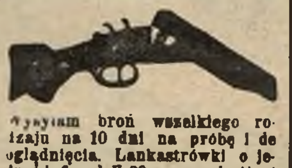
jest środkiem do zaróżowienia zupełnie nieszkodliwym, wyciskanym z liści róż orientalnych, który używany jest z. skutkiem przez blade Panie i Panny. Nawet najbardziej bystre oko nie może spostrzedz kolorowania policzków. Cena za flakon środka tego, dla sztucznego kolorowania lic wraz ze sposobem użyucia **K 3·—**

Tylko prawdziwy dostarcza:

„Perfumerie Orientale"

aptekarza

G. Proche, Brčka (Bośnia)



Wysyłam **broń wszelkiego rodzaju na 10 dni na próbę i do oglądnięcia. Lankastrówki o jednej lufie od K 20·—, o podwójnej lufie od K 30·—, Hamerlesy od K 70·—, Floberty od K 8·—, rewolwery od K 5·—, pistolety od K 2·— wzwyż. Illustrowane cenniki darmo. Fr. Dušek, fabryka broni Opočno Nr. 2062 przy drodze kolei państwowych (Czechy).**

---

500 Koron



zapłacę. jeżeli nagniotki Pańskie brodawki i skórę zrogowaciałą nie usunie w 3-ech dniach mój niszczyciel korzeni **„Riasalbe"**. Cena 1 słoiczka wraz z listem gwaranc. 1 korona Kemeny'ego **„Ideal"** woda do ust usuwa ból zębów, nieprzyjemny zapach ust i skutecznie zapobiega psuciu się zębów. 1 flaszka K 1 50.

Kemény, Kaschau

I. Postfach 12|54 (Węgry).



FRANCKA

PRZYMIESZKA DO KAWY

PRAWDZIWA TYLKO

Z MARKĄ FABRYCZNĄ MŁYNEK DO KAWY

JEST NAJLEPSZĄ I NAJSMACZNIEJSZĄ

:WYRÒB KRAJOWY:

FABRYKA W SKAWINIE

::KOŁO KRAKOWA::

HOTEL PENSION NOUVELLE

KRAKÓW, ZACISZE L. 14

(W POBLIZU DWORCA KOLEJOWEGO)

NA PARTERZE, I-szem i II-giem PIĘTRZE

POKOJE UMEBLOWANE

OD 2 KORON I WYŻEJ

NA ŻĄDANIE:

OBIADY, KAWA, HERBATA

Najlepsze czeskie źródło!



TANIE PIERZE

1 klg. szarego, dartego kor. 2, lepszego gat. K 2·40, najlep. gat. sawpół białego K 2·80, białego puchowego K 5·10, 1 klg. śnieżnobiałego dartego w najl. jakości K 6·40, K 8, 1 klg. szarego pucha K 6 7, białego K 10, najl. puchu brzusznego K 12.

Przy odbiorze od 5 klg. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z gruboniclanego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nanketu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16, półpuchem K 20, puchem K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm szer. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm dług. 116 cm szer. K 12·80 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Dokładne cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

LABORATORYUM

LEKARSKO-DENTYSTYCZNE

Uniw. Med. Dr. Sabiny Weinberg

Pomocnik techn.

Wilhelm Fruchtman

Kraków ul. Floryańska 23.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres lekarsko-dentystyczny i techn.-dentystyczny wchodzące

Ceny przystępne. **Ulgi w spłatach.**

Baczność!

Precz z blagą.



Dla cierpiących na przepuklinę i to w najcięższych wypadkach bez najmniejszego bólu wprowadza i wykonuje według kanału przepuklinowego **pasy przepuklinowe.**

Jedyny zakład Bandażo-ortopedyczny

H. Bogdanowicza

Kraków, Floryańska 9 a.

Poleca rownież: **Sznurówki i pasy brzuszne, przyrządy do równania** różnych części ciała.

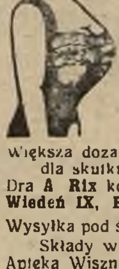
Dla Pań damska obsługa

Na żądanie mogę przybyć osobiści-

Pewny skutek

lub zwrot pieniędzy **przez lekarzy zaopiniowany** jako znakomicie działający

Jędrne piękne biusta



otrzyma się przez użycie **Dra med. A. Rix Busen-Creme.** Urzęd. stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko pewnie **działający** i o użycia zewnętrznie. Ilość na próbę Kor. 3·

Większa doza, wystarczająca dla skutku Kor. 8·—.

Dra **A. Rix** kosm. - laborator **Wiedeń IX, Berggasse 17/F**

Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą

Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ulica Floryańska 15: Reim i Ska, Rynek gl. 7

Szczeniaki

bernardów, foksterierów i innych ras sprzeda tanio hodowca psów

I. Oswald Mensi

Hradec Królowej (Czechy).

Wielce Interesująca

Skrzynka z widokami



z mechanicznym zmieniaczem obrazów **Tylko dla Panów** Do tego **50** bardzo pikantnych zdjęć fotograficznych. Obrazy przedstawiają się **nadzwyczaj pięknie i bardzo plastycznie,** a także przez mechaniczne przesuwanie się obrazów w jako ikanterya, panorama tak kunszowaną jest bardzo chętnie przez Pan w **kompletna panorama wraz z 50 fotografiami** tylko **K 3·50.** — **Dyskretne wysyłki** tylko w prośb. za zaliczką przez

M. Svoboda, Wiedeń, III|2, Hiessg. 13-31

KWARGLE

pikantne, 1 skrzynka 150 szt. (2½ kopy) **za 4 kor.** wysyła fabryczny skład serów

Braci Rolnickich

Kraków, Wielopole 7/n

Cenniki wszystkich gatunków serów wysyłamy darmo i opłatnie.



Maszyna do wylęgania

domowego i dzikiego ptactwa rentowny chów drobiu

dobrze wypróbowane i tanie, rasowy drób wszelkiego rodzaju, wszystkie przybory do hodowli dostar za specyal fabryka Nickerl & Co sp. ogr. por. centrala: Wien-Inzersdorf, Triesterstr. 30. Nr. telef. 9120. Żądać darmo cennika Nr. 72.

LALKI

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI

W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

„SZATNIA"

spółka z ogran. odpow.

w Krakowie, ul. Sławkowska 14

POLECA

Na sezon jesienny i zimowy

obficie zaopatrzony skład ubrań męzkich.

Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie.

Specyalność: Ubrania sportowe! **Ceny bardzo niskie!**



NA KARNAWAŁ staje się

Gramofon

z piszącym aniołkiem w każdym domu niezbędny.

W wieczorkach domowych stanowi jedyną przyjemność, tak co do oddania śpiewu jakoteż zastępowania muzyki. — Marka **„Aniołek piszący“** daje gwarancyę niedoścignionej jakości i trwałości. **Demonstracya bez przymusu kupna! — Ogromny wybór płyt!** — Ulgi w spłatach ratalnych. — **Cenniki darmo i opłatnie. — Gramofon koncertowy** z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje Kor. 50·—. Warsztaty reperac. na miejscu. Wszelkie płyty prócz m „aniołek piszący“ i sonofon kosztują po K 2·—



Pierwszy krajowy skład gramofonów

JÓZEFA WEKSLERA

we Lwowie
ul. Sykstuska 2
Telefon 1560.

w Krakowie
ul. Floryańska 25
i filia Grodzka 71
Telefon 1241

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1
wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Polecamy Szan. P. T. Publ. nasze praktyczne, trwałe i piękne lalki: skórzane i drewniane z blaszanemi głowami od K 1·50 do K 30·—



z włosami do czesania od K 1·90 do K 35·—, w krakowskich i góralskich strojach od K 1·20 do K 32·—, mówiące „mama“ od K 3·50 do 30·—, w zwykłych sukienkach i włosami do czesania od K 4·— do 25·—, lalki naśladujące małe dzieci od 40 hal. do K 16·—, małe laleczki do pokoików dziecinnych od 10 hal. do K 1·20, wszelka wyprawa dla lalek i wózków.

ORYGINALNE CENY FABRYCZNE.

NAJWIĘKSZY FABRYCZNY SKŁAD AMERYKAŃSKICH URZĄDZEŃ BIUROWYCH.





JERRY i S-KA FILIA w KRAKOWIE ul. FLORYAŃSKA 28. I. P. TELEFON 1416.

UL. FLORYAŃSKA 28. I. P. TEL. 1416.

UL. FLORYAŃSKA 28. I. P. TEL. 1416.

ORYGINALNE CENY FABRYCZNE.

Kraków **TEATR APOLLO** Zielona L. 17

WARYETOWO-KABARETOWY

Od 16—26 lutego b. r.

Niebywały familijny program nowości.

Jeszcze w Krakowie niewidziane!
LA BELLE FIORENTYNA
wspaniałe fontanny św. tlne i balet nadpowietrzny z tresow. gołębiami.

WACŁAW DMÓCHOWSKI
polski komik z lwowskiego druku jako „andrus Józko Czuchraj“.

AMINA RACHME tancerka egzotycz.

WILMA SOBIESKA
milutka polska wodewilistka.

LA MALOTTA & CO. = Nowość! oryginalna kreacya „LA BISCAJA“.

PAUNTH & DIMPLE kom. akrobaci.

ANTOINETTE GRESS
śpiewaczka i tancerka.

MAKS LAFAYETTE
ulubi ny polski im orysta z zupełnie nowym programem.

PAUL GALLEY. Bardzo komiczne! Wspaniały sketch muz.-komiczny.

JÓZEF MÖLLER najlepszy humorysta z Gart nbau Variete.

MUSCI VESTA kabarecistka.

HANSI JOLAN śpiew. operetkowa

Początek o godzinie 8 tej wieczór.

Ceny miejsc: Miejsce w loży K 4·40, krzesło w loży K 3·30, 2·20 i 1·50. Krzesło na sali K 2· i 1·— galerye 60 halerzy

Ceny potraw i napoi są niskie. **Przy płaceniu** uprasza się zważać na cennik. — Zażalenia należy zgłosić do Dyrekcyi.

Tanie pierze i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego** I-a K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·— **Puch** z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking)' **1 pierzyna** około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90X70 cm. K 4·50, 5·— i 5·50. **Piernaty** z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. a 199, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.



Suknie letnie z wełnianej krepy, w spaniałych barwach K 9·75. Dopasow. latwe s m-mu do us ycia K 4·95.

Sposobnością

dla kupującej Publiczności jest nasz wybór pod względem jakości i taniości bez konkurencyi **na wiosenny i letni sezon.**

Każda kobieta

która chce się ubierać tanio, dobrze, szykownie i elegancko nie omieszka przed załatwieniem swoich zakupów przejrzeć naszej bogatej

kolekcyi próbek materyi

zawierających nowości w materyałach na suknie i bluzki, tak e towary płócienne, jak również zażąda **wspaniałe illustrowanego katalogu.**

Wysyłka zupełnie bezpłatnie.

Wielki magazyn „Au Prix Fixe“

Wiedeń I., Graben 15/7

Wchód: Habsburgergasse 1.

Apel do Pań!

Używajcie zamiast szkodliwych mydeł do mycia twarzy tylko otrąbków

„LACTOL“

gdyż tylko one zachowają waszą cerę w świeżości do późnego wieku. Cena pudełka na miesiąc wystarczającego **Kor. 2·—**

Główny skład na Austro-Węgry: Mr. Leszek Sładowski, Lwów

Wszędzie do nabycia w aptekach i droguer yach. 1

I-a Kanary'skie śpiewaki!

HARCEŃSKIE KANARKI



najlep ze z istniejących. Odznaczone c. k. państwową i krajowej kultury nagrodą. Cena à K 10, 12. 16, 20 i wyżej. Prima samiczki K 3, 4, 5. Pewna dostawa żywych. 14 dni czas próby. Cenniki darmo **Fryderyk Sauer, Graslitz** (Erzgebirge). Hodowlany i wysyłkowy dom od 1880 r.

Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.



posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi

---

Broszura Dra Müllera:

„Jak zabezpieczyć się przed zbyt liczną rodziną“. Cena 40 hal. z dyskretną przesyłką, markami w liście 50 hal.

Piękną różową cerę

uzyska każdy, kto używa masażystki „Amo“ aparat usuwający brzydą cerę, zmarszczki, piegi wągry, pryszcze, tłustość cery. Cena K 3·00 za zaliczką 70 halerzy drożej (Rbl.).

Odmrożone ręce, czerwone, szorstkie,

zamieniają się w przeciągu 3—4 dni na białe delikatne. gładkie po użyciu kremu „Mon Typ“. Cena 80 halerzy, z przesyłką 10 hal. więcej (35 kop.)

Na prowincyę wysyła za poprzedn. nadesłaniem marek.

Zbyteczne włosy

usuwa raz na zawsze pod gwarancyą z rąk, twarzy, nóg. i t. d. wraz z cebulkami najnowsza metoda „Anipilox“. Cena za dozę K 1·50 i 2·—. Wysyła:

„Iris“ dom handl. Kraków, ul. Długa L. 21.

Księgarnia Polska i skład nut

Kraków, ul. Floryańska 35
stacya kolei elektrycznej

poleca **Nuty**, libretta i wyciągi fortepianowe do najnowszych oper i operetek. **Nowe edycye nut** od 40 h począwszy, na fortepian lub skrzypce. **Przewodniki** po wszystkich miastach i krajach od 60 hal. począwszy **Kartki** artystyczne i widokówki. 1

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

poleca dzieła pod nowym zne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Obcych Języków w szkole i w domu, bez płatnie,** bo **bez naucz. ciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80

Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·00, kurs II-gi K 9·60

Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60

Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4·20, kurs II-gi K 5·40.

Bezpłatne zeszyty wysyła każdy garnia po nadesł. 15 h na porto.

Linia Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami

Hamburg — Nowy-York
Hamburg — Filadelfia
Hamburg — Kanada

Hamburg — Brazylia	Hamburg — Ameryka środkowa
Hamburg — La Plata	Hamburg — Wenezuela
Hamburg — Arabia	Hamburg — Kolumbia
Hamburg — Persya	Hamburg — Kuba
Hamburg — Afryka	Hamburg — Meksyko
Hamburg — Indye Zach.	

Antwerpia — Kanada.

Linia Hamburg—Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

I. kaj ta, II. kajuta, III. klasa i międzypokład. Parowce linii Hamburg—Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i w y hodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezent. linii Hamb rg—Ameryka, **Wien I, Kärntnerstrasse 38,** albo do jej agenta **we Lwowie, ul. Gródecka 95, w Czer. owcach, Herrengasse 16.**

Tajemnicą szykownych kobiet

do osiągnięcia idealnie pięknego i pełnego biustu jest

Eau Pappilén

jedyny skuteczny i pewny środek 1 flakon K 6·—, 3 flakony K 15·— (wystarczające do osiągnięcia skutku. 3

Dyskretna wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez **główny skład:**

Fr. Vitek i Sp., Praga, Wassergasse 19.

Dla niedokrwistych nerwowych.

Dotąd trudnością było wprowadzić żelazo do organizmu, nie wywołując zaburzeń. Trud ości przezwyciężono!

Pigułki dra Hugo Andersona

zawierają 68% żelaza, a pomimo to zdrowiu nie szkodzą przy przyjmowaniu. Effekt szybki i niezawodny. Mnóstwo listów z podziękowaniem.

Zamawiający wprost u Dra Andersona, kosztów przesyłki nie ponoszą. — Cena pudełka **7·— koron.**

Paris, rue Danton 39 40.



Ten, który teraz nie kupi, nigdy coś dobrego w swoim życiu nie dostanie — 1 zegarek pozłacany szwajcarski werk, dobrze idący, z gwarancyą przez 3 lata, za **tylko 3 Kor. 30 hal.,** do tego „už łańcuszek francuski dublé, najnowszego fasonu, za zaliczką u firmy

Brandes, Kraków, Berka Joselowicza 11.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.